17 VIII 38 CENA 25 GR

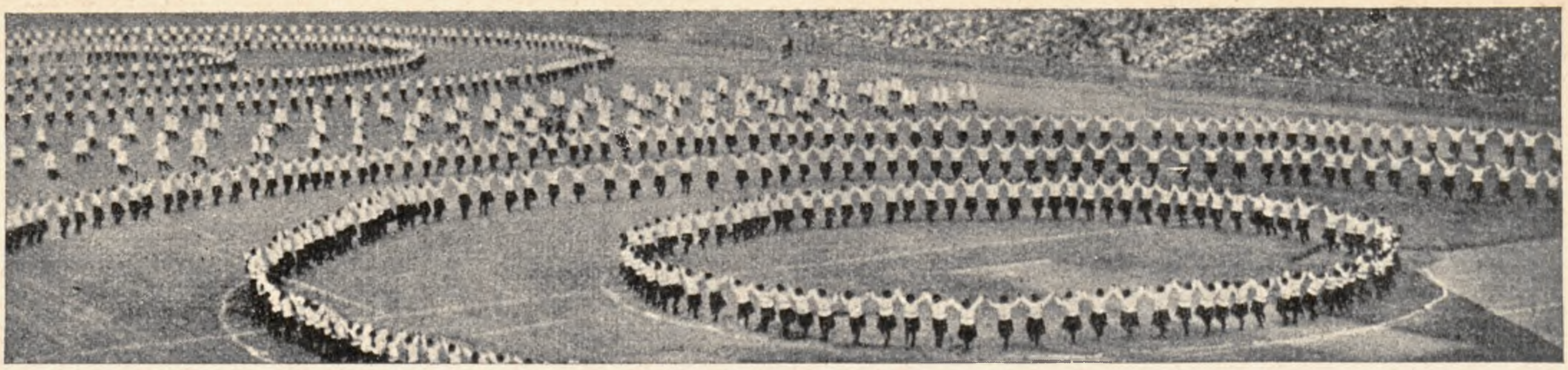
SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 33

NA HISTORYCZNYM SZLAKU



ZNACZENIE TECHNIKI — REFLEKSJE PIŁKARSKIE — MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI
LEKKOATLECI W OSLO — KAJAKOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA — WIOŚLARSKIE
SENSACJE — SUKCES TENISISTÓW — ROLA KULTURY FIZYCZNEJ



ZNACZENIE TECHNIKI

Jeśli zagłębić się nieco we wspomnienia i uprzytomnić sobie, jak zmieniały się poglądy społeczności sportowej w tym, co dotyczy względnej oceny poszczególnych czynników, wiodących do wybitnego na polu sportowym rezultatu — nie sposób nie zauważyć, że ta czy inna „moda" sportowa ukazywała się we wszystkich działach mniej więcej równocześnie, by znowu w tym samym czasie zniknąć i ustąpić miejsca innej, wszędzie tej samej.

Nie trudno również zauważyć, że, przynajmniej jeśli chodzi o stosunki europejskie — ton nadawała zawsze piłka nożna, jako sport najbardziej popularny, najbardziej rozpowszechniony i najbardziej w doświadczenia bogaty. Za piłką szły inne sporty, podchwytując i dostosowując do swoich warunków zasadnicze tendencje nowalijek piłkarskich.

Metody zaprawy były pierwotnie bardzo proste: polegały na intensywnym uprawianiu samego sportu, w jego pełnej formie; a więc piłkarze grali partie treningowe na dwie bramki — niczym nie różniące się od meczów, biegacze przemierzali swój dystans pełnym gazem, bokserzy przez n plus 1 rund usiłowali się wzajemnie nokautować. Nie starano się podczas tej zaprawy czegoś nauczyć, zdobyć jakąś większą sprawność techniczną, wzgl. wypróbować te czy inne rozwiązania taktyczne; nie dbano nawet specjalnie o polepszenie kondycji fizycznej; uczono się jedynie walczyć. Nic tedy dziwnego, że postępy przychodziły niełatwo, że centymetry czy sekundy ulegały niechętnie, że wszystko pozostawało na poziomie prymitywu.

Potem przyszedł okres sublimowania techniki. Uświadomiono sobie, że znając najlepsze sposoby, można mniejszym wysiłkiem uzyskać lepszy wynik. Posiąść wszelkie arkana sztuki — stało się ambicją każdego kandydata do mistrzostwa. Zapomniano tedy o wszystkim innym i zaczęto tworzyć niezliczone style i stylów tych odmiany, studiując je pracowicie i uważając każdy za jedyne drzwi do triumfów.

Finezyjna robota jubilerska nie okazała się jednak także jedynym kluczem do Sezamu. Zbyt dużo stawiając na sztukę, na sztukmistrzostwo raczej — zaniedbywano kondycję, a przede wszystkim owego ducha walki, owego pożądania zwycięstwa, bez których żaden sukces nie jest możliwy.

Chcąc błąd ten naprawić, rzucono się w stronę drugiej skrajności: na najwyższym piedestale postawiono kondycję. Móc w pełnym tempie grać przez 90 minut, móc 3 albo nawet 4 rundy przeprowadzić w rekordowym „gazie" — stało się nowym ideałem.

Lecz cóż! I ten system nie okazał się jedyną receptą zbawienną. Wtedy wynaleziono jeszcze jedną cechę, której zresztą nawet dokładnie określić nie umiano, coś w rodzaju instynktu; footbaliści nazwali to rozumem piłkarskim, bokserzy „nerwem", inni jeszcze inaczej — za ścisłość nie gwarantuję. Bardzo wygodną stroną tej nowej teorii było, iż według niej — nie trzeba było długich i żmudnych przygotowań, by się stać mistrzem; po prostu, miało się wrodzony instynkt — i ten zastępował wiedzę, kondycję, temperament, siłę woli etc. etc.

Niestety, praktyka nie potwierdza słuszności owej najmodniejszej koncepcji. Fenomeny instynktu zjawiają się jak meteory... i gasną takoż. Inaczej zresztą być nie może: nie może stać wieża, nie oparta na żadnym trwałym fundamencie.

W sportach drużynowych niedostateczność czystego — gołego — talentu może się mniej jaskrawie rzuca w oczy, niż w sportach indywidualnych. Bardzo wyraźnie występuje ona w boksie. Klasyczny przykład — Antoni Kolczyński. Z błyskawiczną szybkością wzniósł się on na szczyty hierarchii pięściarskiej — nie wznosząc się równolegle po drabinie wiedzy technicznej. Braki w umiejętności szermowania pięścią mszczą się dopiero dziś — i to w formie bardzo nieprzyjemnej. Kiedy już stracił swą wartość potężny atut zaskoczenia — zaskoczenia owym straszliwym prawym prostym, którego niezwykłej skuteczności żaden przeciwnik nie mógł się spodziewać — arsenał Kolczyńskiego zmalał do minimum.

Tu się okazało, że ani temperament, ani kondycja, ani wola zwycięstwa, ani ambicja, ani „nerw", nawet wszystkie razem wzięte — bo Kolczyński wszystkie te rzadkie zalety posiada — nie równoważą jednego: jednej, jedynej luki — braku techniki. Dziś Kolczyńskiemu grozi to, co spotkało ongi podobnego do niego w wielu punktach Gossa: renomowanego przeciwnika, posiadającego niewątpliwą klasę międzynarodową — może on znokautować w pierwszej minucie pierwszej rundy, natomiast przegrać sro-

motnie na punkty do miejscowego boksera klasy B.... który go często widział i wie, skąd grozi niebezpieczeństwo — jedyne niebezpieczeństwo. Podobnie — z całą pewnością twierdzę, że z każdym przeciwnikiem Kolczyński w drugim spotkaniu uzyska wynik znacznie gorszy, niż w pierwszym. Pokazał to już Pittori, obawiam się, że pokażą również inni...

Nie piszę tego dla przyjemności krakania. Chcę tylko zwrócić uwagę wszystkich trenerów, kierowników sekcji, kapitanów sportowych itd. na znaczenie, jakie posiada wszechstronne opanowanie techniki danego sportu. Jedynie urozmaicona, bogata, precyzyjna technika pozwala przeprowadzić każdy plan taktyczny, pozwala znaleźć broń właściwą do pokonania każdego przeciwnika. Dlatego, na opanowanie techniki należy zwrócić znacznie większą uwagę, niż się obecnie zazwyczaj zwraca. Technika, to fundament, na którym opierają się kondycja, spryt, instynkt, wszelkie inne walory sportowca-zawodnika. Sportowiec bez techniki jest jak brydżysta, który zamiast 13 kart trzyma w ręku tylko jedną: przegra, nawet gdyby ta jedna była asem atutowym!

Drugi wniosek: nie wolno puszczać młodego sportowca w wir współzawodnictwa, w wir walki o tytuły mistrzowskie, zanim się dobrze nie nauczył sportowego rzemiosła. By zostać malarzem-artystą, trzeba się obowiązkowo wprzódy nauczyć dobrze rysować. Inaczej ambicje trzeba będzie ograniczyć do kariery wyrobnika.

A poza tym wszystkim—czy dużo by wart był tytuł, który można by było zdobyć psim swędem — bez przyłożenia się do pracy?

Podstawą triumfów sportowych — triumfów trwałych i pewnych — będzie zawsze wiedza i praca. Tylko w oparciu o nie może prawdziwym blaskiem zaświecić talent!

SZA.

ROLA KULTURY FIZYCZNEJ

Kultura fizyczna ma na celu ułatwić ogólny postęp ludzkości, pomnażając zdrowie i powiększając sprawność fizyczną poszczególnych jednostek, a także — dziś to dla nikogo już nie ulega wątpliwości — za pomocą ćwiczeń cielesnych oddziaływać na stronę duchową, obok zdrowia fizycznego i siły fizycznej wyrabiając zdrowie moralne i siłę charakteru.

Celem kultury fizycznej, pojętej jako czynnik postępu, jest ułatwienie każdej jednostce osiągnięcia pełni życia, czyli rozwinięcia i użycia wszystkich swoich władz, a biorąc z punktu widzenia interesu zbiorowego, najważniejszego, stwarzanie typu pełnowartościowego obywatela, takiego, któryby według lapidarnego określenia Marszałka Józefa Piłsudskiego, wypowiedzianego na inauguracyjnym posiedzeniu Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, potrafił „użyć swego ciała dla celów postawionych wyżej".

Jest jasne, że dobry obywatel musi być w pierwszym rzędzie dobrym pracownikiem, gdyż od zdolności narodu do umiejętnej i wytrwałej pracy zależy jego powodzenie materialne, jego dobrobyt gospodarczy.

Dalej, gdy od „wyścigu pracy" trzeba się będzie oderwać, aby moralnych i materialnych bogactw kraju bronić w „wyścigu krwi i żelaza" — pełnowartościowy obywatel musi być dobrym żołnierzem.

Wreszcie, jest nie do pomyślenia ogólny postęp kraju, jeśli obywatele nie będą zaprawieni do spontanicznie zorganizowanego wysiłku zbiorowego, do pełnej inicjatywy pracy społecznej.

Przyczynić się w jaknajwiększym stopniu do wychowania obywatela takiego, aby mógł on stać się na swym odcinku i w miarę swych przyrodzonych możliwości dobrym pracownikiem, dobrym żołnierzem i pożytecznym działaczem społecznym — oto najszerzej pojęte zadanie kultury fizycznej.

Dobrych pracowników kształtuje przede wszystkim wychowanie fizyczne w ścisłym znaczeniu, kształtowanie przyszłego żołnierza jest zadaniem przysposobienia wojskowego, wreszcie te cechy, które są najbardziej potrzebne człowiekowi, chcącemu w pojedynkę, czy też w grupie prowadzić tę czy inną działalność społeczną — w wysokim stopniu mogą rozwinąć ćwiczenia sportowe.

Podstawowym celem wychowania fizycznego jest urobienie zdrowego i silnego organizmu fizycznego. Wychowanie fizyczne jako takie do wpływania na psychikę nie pretenduje. Stawia sobie ściśle ograniczone zadanie: przez ćwiczenia fizyczne wzmocnić organizm, dać sprawną muskulaturę, przysposobić organa wewnętrzne do intensywniejszych wysiłków, zahartować ciało, uzbroić je przeciw zmęczeniu i chorobie.

Nie potrzeba chyba dowodzić, że zdrowy i silny organizm przedstawia dużą wartość. Pracownik tym więcej będzie mógł przynosić pożytku, tym więcej wyrabiać — i w konsekwencji zarabiać — im dłużej i sprawniej będzie mógł wykonywać zlecone mu czynności.

Zdolność pracownika fizycznego do wysiłków będzie się oczywiście zwiększała automatycznie i podczas samego wykonywania zawodu, drogą przyzwyczajenia i nabycia wprawy, ale tylko do pewnego stopnia i do pewnego czasu. Ograniczanie się bowiem do zawsze tych samych, stereotypowych ruchów musi wywołać przerost jednej grupy mięśni na niekorzyć drugich, które, niezatrudnione wiotczeją, powodując ogólne osłabienie organizmu; poza tym każdemu specjaliście grożą zniekształcenia i spaczenia zawodowe, powodujące po pewnym czasie objawy chorobowe i zmniejszające poważnie zdolność do pracy.

Tylko racjonalne wychowanie fizyczne pozwoli uzyskać trwałe polepszenie wydajności pracy. Ćwiczenia fizyczne będą ponadto korektywem, naprawiającym złe skutki jednostajnej pracy w nienajlepszych zazwyczaj warunkach higienicznych.

Dla mieszkańca wsi są one również niezbędne. Wieśniak jest na ogół niezgrabny, a więc potrzebuje również korektywu. Trzeba w nim wyrobić zwinność, ruchliwość.

Aczkolwiek może się to wydać paradoksem — wychowanie fizyczne ma dla kobiet znaczenie jeszcze większe, niż dla mężczyzn. Kobieta pracująca, jako z natury rzeczy słabsza od mężczyzny, jeszcze silniej od niego narażona jest na zniekształcenia zawodowe. Kobieta mało pracująca fizycznie i mało zażywająca ruchu zagrożona jest zawsze anemią oraz skutkami nieprawidłowej przemiany materii. Każda kobieta zaś jako matka musi być silna i zdrowa, by rodzić i wychowywać zdrowe i silne dzieci.

Utarło się mniemanie, że gimnastyka i sporty — to są rzeczy dla młodzieży. Taka opinia jest po prostu absurdalna. Skoro wiadomo, że sprawność fizyczna da się utrzymać tylko drogą systematycznych ćwiczeń — jak można nie zrozumieć, że właśnie wtedy, kiedy ząb czasu zaczyna sprawność tę nadgryzać — trzeba o zachowanie, o uratowanie jej najzacieklej walczyć? Każdy jest mocen swą młodość znacznie przedłużyć, a uczyni to przez systematyczne, o dostosowanym do sił i możliwości nasileniu, ćwiczenia cielesne.

Specjalna troska o sprawność fizyczną dzieci byłaby może zbyteczna, gdyby człowiek współczesny nie oddalił się tak niebezpiecznie od naturalnych warunków życia. Wiele rodziców obawia się, że wysiłek fizyczny odbije się ujemnie na zdrowiu ich potomstwa. Biedne dzieci, omotane szalikami, owijane watowanymi kołderkami, trwają w bezruchu, jak preparaty w słoju ze spirytusem. Jakże pewniej będzie się czuła, jakże lepiej przygotowana do życia młodzież, która mogła dowoli hasać po polu, kąpać się w rzece, prażyć na słońcu, tarzać w śniegu, mogła obrywać guzy i sińce, ryzykować katarem bez narażania się na domowe tragedie!

Jeśli komfort wymaga zdecydowanie korektywu, to jeszcze więcej wymaga go niedostatek materialny. Oddychanie atmosferą fabrycznego przedmieścia, atmosferą ciasnej, wilgotnej i zadymionej suteryny, gdzie opary alkoholu mieszają się z zarazkami gruźlicy — spowoduje nieuniknione zrujnowanie zdrowia, jeśli się mu nie przeciwstawi świeżego powietrza boiska, zdrowej podniety ćwiczeń gimnastycznych. Tylko wtedy, gdy wszyscy bez wyjątku, mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, bogaci i biedni, będą systematycznie uprawiali ćwiczenia cielesne — można będzie oczekiwać ogólnego podniesienia się poziomu zdrowia i sprawności, a więc i powiększenia się wydajności pracy, z czym znowu łączy się bez wątpienia większe szczęście osobiste.

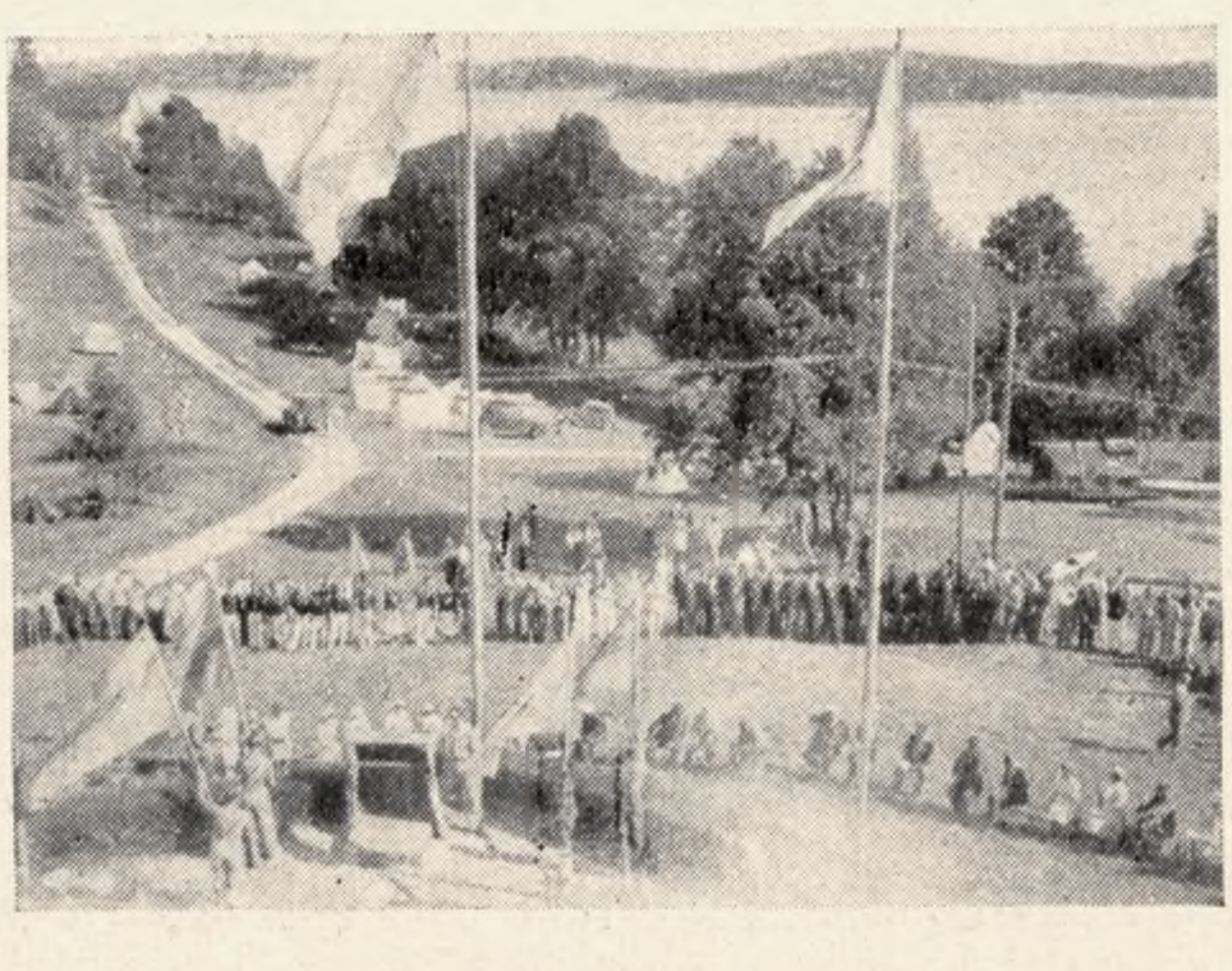
Całe życie współczesne oparte jest na specjalizacji. Jest prawdą, prawdą dowiedzioną, że wybitne wyniki w tej czy innej specjalności uzyskać można tylko wtedy, gdy się specjalną wiedzę czy umiejętność opiera o mocny fundament kultury ogólnej. Operując średnimi arytmetycznymi, możemy twierdzić z całą pewnością, że zdolność do pracy umysłowej zależy od sprawności fizycznej. Nikt nie odważy się twierdzić, że atleci inteligentniejsi są od cherlaków, ale można na podstawie ścisłych danych naukowych dowieść, że człowiek o postawie atletycznej może pracować mózgiem dłużej bez zmęczenia. Badania przeprowadzone przez licznych uczonych dowiodły, że umysł lepiej pracuje po ćwiczeniach fizycznych, aniżeli przed tym.

„Fizyczna strona człowieka jest podstawą jego umysłowości" — powiedział jeszcze Jędrzej Śniadecki.

(D. n.) **W. Junosza-Dąbrowski.**

PO KAJAKOWYCH MISTRZOSTWACH ŚWIATA

Waxholm — siedziba sportu wioślarskiego — oddalony jest o 14 mil morskich od Sztokholmu, brzegi posiada wielce urozmaicone, bo tworzą w wielu miejscach zatoki, wrzynające się w ląd mniej lub więcej głęboko, morze zaś jest tutaj usiane



W Waxholm.

licznymi wyspami, które tworzą malownicze tak zwane „skery" a najsłynniejsze z nich są sztokholmskie. Waxholm stało się z czasem letniskiem, gdzie tysiące mieszkańców spędza swój wolny czas. Jest tutaj istny raj dla wszelkich sportów wodnych i **wymarzony tor wioślarski i kajakowy.**

W dniu 5 sierpnia IX Kongres IRK powziął szereg uchwał. Między innymi przyjął Kongres wniosek polski **o wprowadzenie języka polskiego w czasie obrad Kongresu.** Skorzystała z tego wniosku Szwecja uzyskując również prawo korzystania ze swego języka. Na wniosek Szwajcarii przyjęto system znakowania szlaków wodnych według wzoru szwajcarskiego. Szereg wniosków w sprawach sportowych i turystycznych przekazał Kongres specjalnie wybranej Komisji Sportowej, której przewodnictwo powierzył **delegatowi Polski mjr Sekundzie.** Do Komisji weszła również p. Podhorska. Najbliższe posiedzenie prezydium IRK ma się odbyć **w Warszawie w kwietniu 1939 r.** Ponadto Kongres zaproponował Polskiemu Związkowi Kajakowemu **organizację II Mistrzostw Świata w Polsce w r. 1942.** Delegat Polski dziękując delegatom za ten zaszczyt złożył zastrzeżenie decyzji ostatecznej po zatwierdzeniu jej przez władze polskie. Prezydentem IRK wybrano p. dr Eckerta — Niemcy, I wiceprezydentem został p. Ashier — Szwecja i II wiceprezydentem p. dr Backam — Finlandia.

Ze sprawozdań delegatów 14 państw Europy, ponieważ delegaci Ameryki i Kanady nie przybyli na Kongres, wynika, że rozrost poszczególnych Związków poczynił znaczne postępy tak w kierunku pracy sportowej jak i turystyki wodnej. Na uwagę zasługuje przystąpienie do IRK Japonii,

W dniu 6 i 7 bm. odbyły się pierwsze mistrzostwa świata, otwarte uroczyście przez prezydenta Okręgu Sztokholmskiego. Po defiladzie zawodników 14 państw a mianowicie Anglii, Belgii, Finlandii, Francji, Czechosłowacji, Holandii, Norwegii, Niemiec, Łotwy, Polski, Szwajcarii, Węgier i Włoch odbyły się biegi na 10.000 m. W biegach kajaków jedynek startowało 18 osad z 14 państw. Bieg ten przyniósł wiele niespodzianek. Mistrzostwo świata zdobyła Szwecja, zaś Polska wicemistrzostwo przez **Czesława Sobieraja** z Harcerskiej Drużyny Wilków Morskich z Poznania, w doskonałym czasie i pięknym stylu, dystansującego Niemców, których zawodnik usadowił się dopiero na 4 miejscu, oraz Danię, Norwegię i Czechosłowację. Zwycięstwo Sobieraja było zupełną niespodzianką dla tych tym bardziej, że że stylem Sobieraj górował nad wszystkimi zawodnikami. Sukces swój Sobieraj zawdzięcza **systematycznemu treningowi,** doskonałej taktyce zawodniczej, nieprzeciętnej woli oraz ambicji. W dwójkach mistrzostwo zdobyła niespodzianie Szwecja, bijąc Niemców, którzy zajęli następne dwa miejsca. Osada polska Lisiński — Wejszewski z klubu kolejowego „Pomorzanin" Toruń zajęła 9 miejsce, pozostawiając za sobą Danię. Czechosłowację i Anglię. Do półmetka osada była nawet w prowadzeniu, lecz brak taktycznego opanowania i rutyny startów międzynarodowych, spowodowały załamanie się jej na 7 km z powodu zbyt szybkiego tempa. W składakach jedynkach mistrzostwo zdobyła również Szwecja, zaś wicemistrzostwo Węgry, Niemiec usadowił się na 5 miejscu, zaś dotychczasowy wicemistrz Europy Eberhart (Francja) zajął dopiero 5 miejsce. Dotychczasowy mistrz Europy oraz zdobywca złotego medalu olimpijskiego Hradetzki wycofał się z biegu. W składakach dwójkach mistrzostwo i wicemistrzostwo zdobyła Szwecja, Niemcy zajęli dopiero 3 i 4 miejsce. W kajakach czwórkach bieg odbył się w konkurencji międzypaństwowej Szwecja — Niemcy i mistrzostwo zdobyli Niemcy przed Szwecją, zawdzięczając to zwycięstwo wyłącznie Ridowi i Szornowi. Również bieg kanadyjek dwójek odbył się w konkurencji międzypaństwowej Niemcy — Czechosłowacja.

Mistrzostwo zdobyła Czechosłowacja przez doskonałych swoich mistrzów olimpijskich Brzaka i Karlika,

W dniu 7 bm odbyły się biegi na 1000 m, na 600 m dla pań i kajaków żaglowych. W biegu kajaków dwójek mistrzostwo zdobyli Niemcy przed Szwecją i Danią. Osada polska w składzie Wejszowski i Liwiński została wyeliminowana w przedbiegach, napotykając na najsilniejszych zawodników w swoim przedbiegu. W kajakach jedynkach mistrzostwo zdobyła Szwecja przez doskonałego **Widmarka,** który zdobył podwójne mistrzostwo świata na 10.000 i 1.000 m. Sobieraj zajął 4 miejsce z czasem gorszym o 7,8 sek. od Szweda, stoczył ciężką walkę z Hradeckim, który zajął 3 miejsce i Eberhartem (Francja), który zajął dopiero 8 miejsce. Na 2 miejscu był Cämmerer (Niemcy). Biegi kanadyjek dwójek i jedynek odbyły się jako międzypaństwowe Niemcy — Czechosłowacja. Mistrzami w obu konkurencjach zostali Niemcy, bijąc faworytów: Czechosłowację. Również bieg czwórek kajakowych odbył się w konkurencji międzypaństwowej Niemcy — Szwecja, w którym Niemcy zdobyli mistrzostwo i wicemistrzostwo. W biegu kajaków jedynek pań na 600 m mistrzostwo zdobyła Finka Kalka. Bieg ten ukończyła jako pierwsza Pawlisowa (Czechosłowacja), lecz z powodu zajechania toru i złożenia protestu przez Finlandię, została zdyskwalifikowana. Był to jedyny incydent mistrzostw świata. W dwójkach pań mistrzostwo zdobyła Czechosłowacja przez Pawlisową i Zwolankową przed Niemkami. W kajakach żaglowych mistrzostwo i wicemistrzostwo zdobyła Szwecja przed Niemcami. W ogólnej punktacji mistrzostw Polska, **wysyłając tylko dwie osady,** zajęła szóste miejsce. Na czele tabeli są Niemcy przed Szwedami.

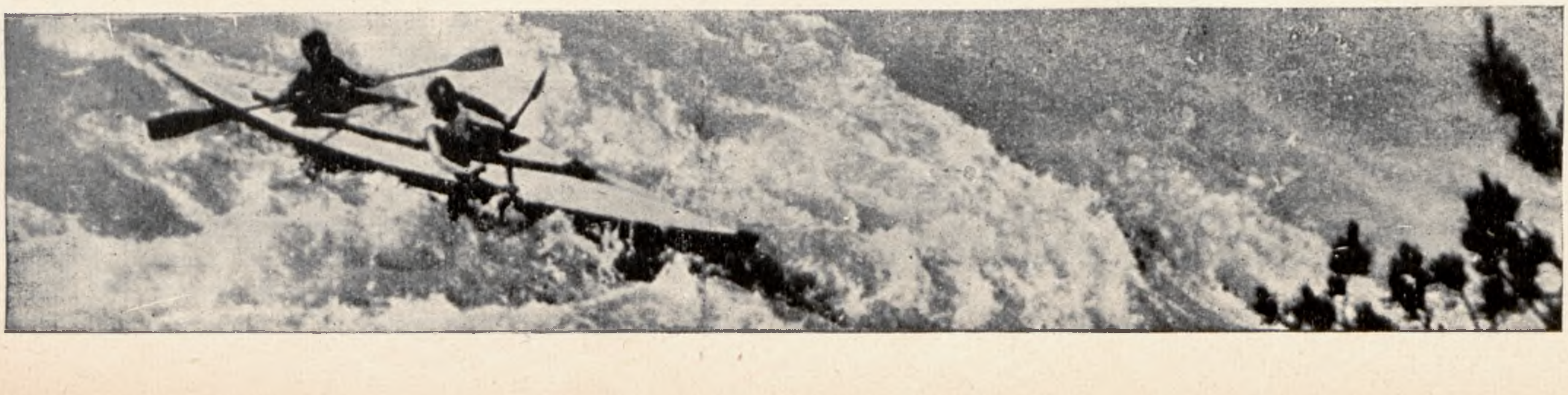


Czesław Sobieraj.

Puchar Narodów zdobyła Szwecja za największą ilość zdobytych mistrzostw.

Na marginesie warto zaznaczyć, że cztery biegi odbyły się jako biegi międzypaństwowe i będzie rzeczą Komisji Sportowej IRK, aby na przyszłość dane konkurencje mogły się odbyć tylko o ile się zgłosi do nich conajmniej pięć państw. Pożądanym jest również **przedłużenie czasu trwania mistrzostw na trzy dni,** z uwagi na zbyt wyczerpujący wysiłek dla zawodników, zwłaszcza na dłuższych dystansach i wobec licznych przedbiegów.

Wł. Sekunda.



PO MECZU Z NORWEGIĄ

Mecz z Norwegią wygraliśmy różnicą tylko 2 punktów, lecz w rzeczywistości przewaga nasza jest **o wiele większa.** Drużyna norweska jest bardzo wyrównana lecz nie posiada wielkich nazwisk. Jest drużyną bardzo twardą: wystarczyło najmniejsze potknięcie się zawodnika polskiego, a już Norweg był na przedzie. Zawody, jak zwykle, wygrali **biegacze.** Konkurencje biegowe zakończyły się 56:33 na naszą korzyść. Zatem biegacze „zarobili" dla drużyny **23 punkty.** Najwięcej utracili płotkarze, bo w dwu konkurencjach zaledwie — 8 punktów! Miotacze oddali norwegom 7 punktów, a najmniej utracili skoczkowie, bo tylko 6. Z 23 zarobionych przez biegaczy pozostało w końcu tylko 2 punkty, które też zadecydowały o wygranym meczu.

Zawodnicy polscy na 18 konkurencji zdobyli 10 pierwszych miejsc, 8 drugich, 7 trzecich i 9 ostatnich. Norwegowie natomiast tylko 8 razy byli pierwszymi, 10 razy drugimi, 9 razy zajęli trzecie miejsca a tylko 7 razy przychodzili na końcu.

Mecz od początku do końca był bardzo zacięty. Bywały chwile, że mieliśmy taką przewagę punktową, że nie mogło być mowy o przegraniu. Jednak konkurencje techniczne tak zmieniały stan rzeczy, że zanosiło się na porażkę.

Biegacze polscy nie mieli poważnych przeciwników. Przegraliśmy tylko jeden bieg, a tylko 2 razy biegacz polski przychodził ostatni do mety. (Drozdowski na 400 i Marynowski na 10.000 m). Początkowo zanosiło się na zaciętą walkę właśnie w biegach. W biegach średnich — na 400 m. Eidsboe na 2 tygodnie przed meczem z Polską biegł 49,2, Lehne miał już w tym roku na 1,5 km czas o 0,2 sek. lepszy od czasu Staniszewskiego, Eahsdal na zawodach w Helsingforsie przebiegł 5 km w 14,36,7. Jednak biegacze norwescy okazali się bez formy właśnie wtedy, kiedy ta forma była najbardziej potrzebna. Odnieśliśmy w biegach **3 podwójne zwycięstwa** i to tam, gdzie nawet zwycięstwo



Sznajder skacze 4 m 10 cm.

naszych najlepszych nie było pewne. Norwegowie biegów **mogą się uczyć od nas.** Przegrali oni nawet sztafetę szwedzką, na którą liczyli na pewno. Jeżeli w biegach nie zobaczyliśmy nic ciekawego, to konkurencje techniczne dały bardzo ciekawy materiał. W skokach i rzutach przegraliśmy wyraźnie. W skokach 2 konkurencje wygraliśmy, a 2 przegraliśmy. Tutaj mogliśmy przekonać się o wartości naszych skoczków i o błędach popełnianych przez nich. Wyszła na jaw cała wartość treningu. Hoffman okazał się najlepszym stylistą w skoku w dal. Miał wszystkie 6 skoków bardzo równe — 7,11, 7,06, 7,06, 7,15, 7,21 — wynik dnia i zwycięstwo, 7,05 i **żadnego skoku spalonego.** Hansen miał 2 skoki spalone, a Berg nawet 3. Jednak więcej ponad swój normalny wynik Hoffman nie był w stanie skoczyć.

Hoffman w roku bieżącym wygrywa już trzeci mecz międzypaństwowy z wynikiem 7,21 — 7,22! Obaj Norwegowie mieli wiele **gorszy styl** od niego, skoczyli na meczu prawie to samo co Hoffman, a Berg skakał przecież już 7,53 i miał wicemistrzostwo Europy w roku 1934 za Niemcem Longiem. Obaj Norwegowie lądują w rozkroku i nie wyrzucają należycie nogi do przodu. A wiemy doskonale, ile centymetrów może dodać prawidłowe lądowanie. Ale Norwegowie mają **kondycję,** trenują zapewne więcej aniżeli nasi skoczkowie. Marian Hoffman skoczył tylko 6,90, ale jest to jeszcze ogromnie dużo, jeśli zważymy, że od mistrzostw Polski nie miał on prawie żadnego treningu, a i przed tym nie trenował częściej jak 3 razy tygodniowo. Jak wyglądali by Noji czy Staniszewski, gdyby pozwolili sobie na **2 tygodniowy kompletny wypoczynek?** Na pewno żaden z nich nie biegałby 1500 metrów poniżej 4 minut. Jeżeli nasi skoczkowie osiągają tak dobre wyniki, to świadczy to tylko o ich kolosalnych **możliwościach.** Nie bez przesady będzie twierdzenie, że gdyby obaj Hoffmanowie trenowali tak jak trenują nasi biegacze, z pewnością skakali by ponad 7,50 tak, jak teraz skaczą ponad 7 m. Brak treningu wyszedł na jaw też u Morończyka. Po osiągnięciu doskonałego wyniku na meczu z Niemcami w Królewcu — 4 metry w skoku o tyczce — udał się on na obóz w CIWF-ie. A wiadomo, że trenować tam nie mógł regularnie. Nie startował poza tym na mistrzostwach Polski — zapomniał zupełnie skakać, przeszedł w Oslo tylko wysokość 3,60. Panuje u nas poza tym mylne przekonanie, że skoczek powinien skakać bardzo mało, a właściwie trenować wtedy, kiedy odczuwa potrzebę do skakania. Gdy zaś czuje choć najmniejsze zmęczenie w stawach —-powinien wypoczywać. Hoff powiedział nam w Oslo, że **trenował codziennie i że codziennie skakał.** Nie skakał codziennie na wysokość, z poprzeczką skakał tylko 2—3 razy tygodniowo, ale codziennie skakał o tyczce **bez poprzeczki.** Poza tym oczywiście dużo biegał. A Hoff skakał o tyczce 4,25,2, w hali amerykańskiej nawet 4,32, skakał w dal 7,43 i wzwyż 1,81! Był bardzo zdziwiony, gdy usłyszał, że nasi tyczkarze skaczą 1—2 razy na tydzień. Brak treningu najbardziej wyszedł na jaw u naszych trójskoczków. Luckhaus jest zupełnie bez formy i zdaje się największym jego błędem jest doszukiwanie się przyczyn niepowodzeń w wadach **stylowych.** Główną przyczyną niemożności osiągnięcia 15 m jest **kompletny spadek szybkości:** nie mając odpowiedniej szybkości rozbiegu traci on na ostatnim skoku prawie metr. Jego pogromca Ström skakał w roku ubiegłym tylko 14,20, a w tym roku poprawił swój wynik o więcej aniżeli metr ustanawiając nowy rekord Norwegii 15,26. Ma on pierwszorzędne warunki na skoczka, jest dość wysoki, lekki i posiada dużą skoczność.

W jakim stopniu decydują **warunki budowy** mieliśmy możność zauważyć w skoku wzwyż. Obaj Norwegowie Stai i Rassmusen mają wzrost około 196. Dziwić się nie można, że skaczą wtedy ponad 1,90. W skoku wzwyż za zasadę należy przyjąć, że człowiek, który nie będzie miał wzrostu 190, nie ma czego w tej konkurencji szukać. Nie pomoże mu wielka skocz-

ność. Kalinowski ma dużą skoczność, przeszedł za pierwszym razem wysokość 1,88, tak dobry wynik osiągnął po raz pierwszy za granicą, jednak ma jeszcze za mały wzrost aby stać się skoczkiem wielkiej klasy. Hoffman przy swojej nadzwyczajnej skoczności też tu wiele zdziałać nie potrafi. Do skoku wzwyż musimy szukać zupełnie **nowych ludzi,** obdarzonych odpowiednimi warunkami fizycznymi.

W rzutach mieliśmy okazję przyjrzenia się dyskobolowi wielkiej klasy. Sörlie rzucał już 51 m 57 cm. Jego sposób rzucania nie jest żadną filozofią. Nadzwyczajna płynność ruchów, ogromnie niski przysiad przed rozpoczęciem obrotu, bardzo szybki obrót, wyjście całym tułowiem do przodu i w końcu silne szarpnięcie zupełnie z niska ramieniem. W Oslo Sörlie rzucał nadzwyczajnie równo. Najlepszy jego rzut był 48,46 a najgorszy 46,50 m. Żadnego rzutu nie przekroczył. U Fiedoruka też już jest pewna płynność, aczkolwiek daleko mu jest jeszcze do harmonijnie skoordynowanych ruchów Sörliego. Gorzej aniżeli Fiedoruk rzuca Gierutto. Jego rzuty były bardzo nierówne — raz rzucił ponad 45, drugi około 44 m, najsłabszy rzut 39 m. Zdaje się, że nasi dyskobole już zrozumieli na czym polega sedno rzeczy. Istota sprawy w dysku nie tkwi tylko w pracy bioder, aczkolwiek jasna rzecz, że wyrzut dysku powinien następować przy wyprostowanym stawie biodrowym, ale najgłówniejszym momentem będzie **odpowiednio duże ugięcie nogi prawej,** pociągnięcie ramieniem dysku z bardzo niska i dopiero w ostatnim momencie, kiedy noga i tułów wykonali to, co do nich należało. W kuli Norweg Thoresen ustanowił nowy rekord Norwegii 15,26. Rzucał on o wiele również od Gierutty, 3 razy przekroczył granicę 15 m. Nie ma on tego wzrostu co Gierutto, ale posiada dobrą wagę i lepszy styl. U Gierutty ciągle **szwankuje koordynacja.** Nie może on dokładnie skierować siły wyprostnej nóg i tułowia w środek geometryczny kuli i stąd ta jego nierówność. Jeszcze na meczu w Królewcu doskonały trener miotaczy niemieckich Christman powiedział, że **Gierutto może rzucić 16 m,** jeśli choć jeden rzut uda mu się wykonać prawidłowo. A tak u niego rzuty wychodzą wszystkie w prawo, kula idzie swoją drogą a siła tułowie swoją. Rzuty Gierutty były następujące: 14,41, 14,72, 14,84, 15,13, 14,94. Fiedoruk musi **definitywnie przestać rzucać kulą.** Gdyby w Oslo był Praski, mielibyśmy z pewnością trzecie miejsce, bo do pokonania Dahlego wystarczyło rzucić tylko 14,10 m. Fiedoruk nie mógł przekroczyć 14 m. Beznadziejnie jest z naszym oszczepem. Mikrutowi trzeba dać ostatecznie emeryturę i do oszczepu szukać **zupełnie nowych ludzi.**

Stanisław Petkiewicz.

POLSKA — JUGOSŁAWIA

Mecz tenisowy z Jugosławią o puchar środkowej Europy miał być okrasą sezonu. Mieliśmy zobaczyć w Warszawie Punceca i Palladę, dwu graczy, którzy w stosunkowo niedługim czasie wybili się zdecydowanie na czoło tenisu europejskiego i wywalczyli dla Jugosławii miejsce **w finale rozgrywek o puchar Davisa.**

Na kilka dni przed meczem Jugosłowianie zawiadomili nas jednak, że nie przyjedzie Puncec, który został zaproszony do Ameryki. W przeddzień meczu okazało się, że oprócz niego nie przyjechał również i Kukuljevic, też udający się w podróż na drugą półkulę i Pallada, załamany nerwowo po niespodziewanej porażce Jugosławii z Niemcami w finale pucharu Davisa.

Nasza reprezentacja tenisowa spotkała się więc na kortach Legii z **rezerwową** drużyną Jugosławii w składzie Mitic, Kukuljevic II, Smerdu i Kovasc.

Polski Związek Tenisowy wystawił najlepszy skład, traktując zawody poważnie i przykładając wagę do możliwości zajęcia drugiego, a nawet pierwszego miejsca w pucharze śr. Europy.

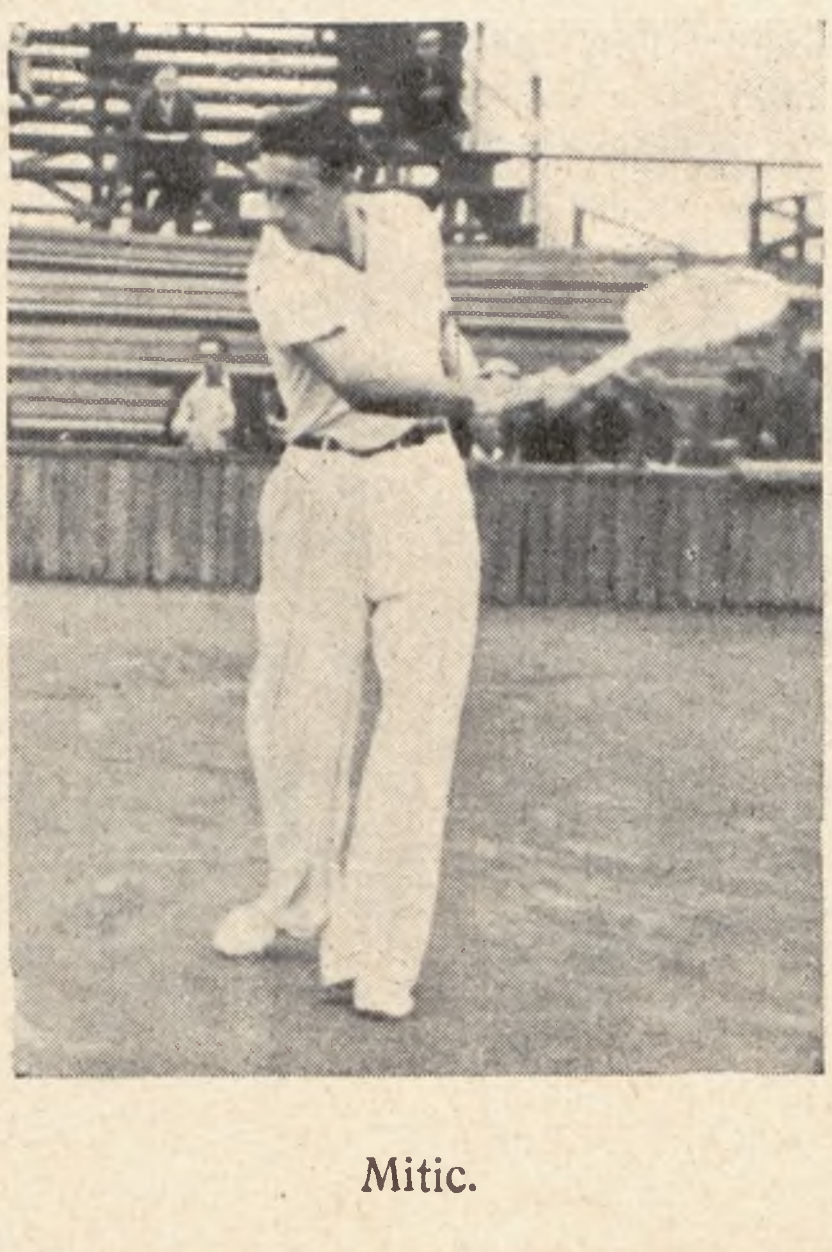
Jugosłowianie **dostali dotkliwą lekcję.** Przegrali mecz 6:0, stracili sympatie stolicy Polski, która w przyszłości nigdy nie będzie wierzyła zapowiedziom i każdy występ Jugosłowian potraktuje z dużą rezerwą. Przysłanie bowiem drużyny w takim składzie jest zbyt wyraźnym **lekceważeniem** sił polskiego tenisu i konkurencji pucharowej.

Dobrze się więc stało, że nasza reprezentacja rozprawiła się gładko z taką drużyną i odesłała ją do domu bez żadnego punktu.

Najbardziej wartościowe było zwycięstwo Tłoczyńskiego z Miticem. Mitic był bowiem jedynym graczem, który ma w swej karierze szereg pierwszorzędnych rezultatów i który w reprezentacji Jugosławii odniósł wiele zwycięstw.

Tłoczyński wygrał z Miticem 6:2, 6:3, 6:2 i przez cały czas był zdecydowanie lepszym tenisistą. Był to jeden z jego najlepszych meczów. Tak dobrze grał bodaj tylko w roku zeszłym z Henklem, kiedy przegrał w pięciu setach i z Metaxą, kiedy wygrał na meczu z Austrią w pucharze śr. Europy.

Jugosłowianin zagrażał mu przez cały czas. Tłoczyński potrafił jednak zwolnić grę i przeprowadzić pojedynek na regularność. Górował nad przeciwnikiem serwisem, z którego zdobył wiele punktów,



Mitic.

mijał go przy siatce, nie dopuszczał do prowadzenia gry. Zwycięstwo w trzech setach na oko bardzo łatwe, odniesione jednak zostało po ciężkiej walce w każdej grze i o każdą piłkę.

Mitic zdradzał walory wilekiego gracza. Ale nadużywał bekhendu, nadużywał chodzenia do siatki i wszystkie te błędy umiał Tłoczyński wykorzystać wyjątkowo umiejętnie. Mecz ten pokazał publiczności warszawskiej, że Tłoczyński **potrafi zagrać doskonale** i walczyć z powodzeniem z najlepszym nawet przeciwnikiem.

Niestety na Miticu kończyła się siła tenisowej drużyny Jugosławii. Żaden z jej pozostałych reprezentantów nie dorósł do odpowiedniego poziomu. Przeciwnicy Baworowskiego i Hebdy: Kukuljevic II i Smerdu przegrali swe spotkania tak łatwo, jak tylko można było. W deblu Smerdu i Kovasc nie stanowili dla Hebdy i Spychały żadnych przeciwników.

Jedynie tylko Kovasc był bliski wygrania meczu ze Spychałą, ale też nie wskutek dobrej swej formy, a wskutek **fatalnej gry** Polaka, który po łatwym zwycięstwie w dwu pierwszych setach zaczął bawić się w secie trzecim. Zamiast prowadzić grę dał się sprowokować do lekkiej wymiany piłek, z której ostatecznie nie umiał wybrnąć.

Mecz z Jugosławią wygraliśmy więc w stosunku 6:0. Wyniki spotkań były następujące Hebda — Smerdu 6:3, 6:1, 6:1, Baworowski — Kukuljevic II 6:2, 6:0, 6:4, Spychała, Hebda — Smerdu, Kovasc 6:2, 6:1, 6:0. Tłoczyński, Baworowski — Mitic, Kukuljevic II 3:6, 7:5, 6:3, 7:5, Spychała — Kovasc 6:2, 6:3, 10:8, Tłoczyński — Mitic 6:2, 6:3, 6:2.

SZLAKIEM PIERWSZEJ KADROWEJ

Trzeba mieć nie tyle wytrzymałe serce i dobre nogi, ile mieć więcej serca dla samej idei marszu, by trzy dni — i powiedzmy bez przesady — trzy noce spędzić w trudzie i znoju na tym wielkim historycznym szlaku, na denerwującej swą długością i jednostajnością trasie, by dać się do żywego pożerać promieniom nielitościwie gorącego sierpniowego słońca, by zachłysnąwszy się tu i ówdzie kurzem, myśleć jeszcze o zwycięstwie, o dobrym strzelaniu, o dojściu w całości do mety...

Trzeba zacisnąć zęby, kiedy uwiera 5 kg plecak i karabin obija boki, kiedy trzewik zacznie wgryzać się w nogę, trzeba walczyć z lepiej idącym sąsiadem a przede wszystkim z własną słabością, która jak szydło wyłazi z worka.

Ale na szlaku swe „ja" trzeba zostawić w przydrożnym rowie. Tu nie walczą jednostki. Walczą **patrole.** Walczą „numery", a kto je nosi nikogo to nie obchodzi. Odbywa się piękna, bezimienna walka **zespołowa** dla honoru sportowego pułku, oddziału, klubu, reprezentowanych przez mały niepozorny 6 osobowy patrol... a jakże wielki sercem walki, do której ochotniczo stanął na starcie!

•

Marsz Szlakiem Kadrówki ma już swoją powojenną sportową historię. Rozpoczęty po raz pierwszy w r. 1924 drużynami 13 osobowymi, odbywał się przez wszystkie trzy dzienne odcinki marszu, wynoszące razem 127 km biegiem względnie marszobiegiem. Z czasem wprowadzono **tylko marsz.** Znów później skrócono czas marszu na wynik jedynie do ostatniego odcinka Jędrzejów — Kielce. Jeszcze później podzielono trasy dzienne na dwa zasadnicze odcinki: 2/3 marszu **na określony z góry czas** po 11 min. na 1 km oraz oraz 1/3 na **najlepszy czas.** Ten ostatni odcinek każdego dnia marszu nie przenosi 8—10 km. W ten sposób chciano zaakcentować przede wszystkim wytrzymałość marszu, a następnie szybkość marszu.

W r. 1930 wprowadzono do marszu strzelanie. Odtąd jest ono nieodłącznym współczynnikiem marszu, a wynik marszu obliczany jest **łącznie ze strzelaniem.**

Nie od razu brały też w marszu udział patrole 6 osobowe, jak obecnie. Jak wspomnieliśmy już, startowały do roku 1936 włącznie drużyny 13 osobowe. Ze względu jednak na warunki materialne oddziałów ZS oraz trudności związane z wyćwiczeniem 13 osobowych zespołów, zmniejszono ich stan do 7, a następnie do 6. Wydaje się, że stan ten powinien się utrzymać i nadal, gdyż zmniejszenie go, a były już takie tendencje, nie okazałby się pomyślny. Trzy dni ciężkiego marszu wymaga nieraz swych ofiar. Patrol bardzo mały ginie na wielkim szlaku i nie byłby też na metach czynnikiem siły i propagandy, gdyby skład jego wynosił 4 lub 3 ludzi!

•

Marsz ostatni należał, można powiedzieć bez przesady, do **sportowo bardzo udałych.** Na starcie stanęło 61 patroli, z czego 16 wojskowych, 32 strzeleckich, 4 KPW, 3 PPW, 3 Zw. Rezerwistów a reszta klubów sportowych.

Trzeba zaznaczyć, że ta ostatnia kategoria patroli była na tegorocznym marszu **najsłabiej reprezentowana.** Na starcie bowiem stanęły 2 patrole Kolej. Klubu Sportowego z Gdańska, 1 KS Bałtyk z Gdyni oraz 1 ZS „Górnik" Zagnańsk.

Musimy też tu wyjaśnić, że w myśl regulaminu w marszu istnieje specjalna kategoria dla klubów sportowych i organizacji nie uprawiających strzelania, która zezwala na start patroli 4 osobowych **bez broni.** Może mała propaganda marszu sprawiła to, że kluby sportowe o tym nie wiedziały. A szkoda! Bo **dłoń w dłoń sport mógłby kroczyć obok patroli p. w.!**

•

Pierwszy dzień marszu w dniu 6 sierpnia rozpoczął się punktualnie o godz. 4 rano. Wielką ławą ruszyły patrole w kierunku Michałowic, gdzie odbyła się pamiątkowa uroczystość przekroczenia granicy w r. 1914 przez I Kadrową. Ustawione w czworoboku patrole powitał sekretarz gminy. Po sprezentowaniu broni wciągnięto na maszt strzelecką flagę a trembacz odegrał historyczny sygnał z przed 25 lat.

Doskonale zorganizowany punkt odpoczynkowy dostarczył zawodnikom przygotowanych we flaszkach, dla każdego zawodnika oddzielnie, napojów chłodzących oraz keksów. Po półgodzinnym odpoczynku patrole ruszają naprzód w kierunku Szczepanowic, skąd rozpocznie się 9,5 km marsz na szybkość.

Marsz na odcinku Michałowice — Szczepanowice, mimo dostatecznego czasu na jego przebycie, odbywa się **zbyt szybko.** Widać, że to pierwszy dzień marszu i dowódcy patroli orientują się w szybkości swych ludzi. Bardzo dużo patroli przybywa do Szczepanowic o godzinę a nawet jeszcze wcześniej. Patrole te, w myśl zasad marszu dłużej w tym miejscu wypoczywają, wykorzystując nie tylko normalnie przyznawany odpoczynek, ale także zyskany wcześniejszym przyjściem czas.

Dobrze wypoczęte patrole szykują się do startu ostatniego odcinka dziennego Szczepanowice — Miechów. Trzeba przyznać, że nie bacząc na silny upał patrole nasze rwały z wyjątkową jak na panujące warunki atmosferyczne szybkością. Dobra forma, w jakiej wszystkie patrole przebyły na metę, wiadczy o **doskonałym treningu,** jaki niezawodnie przeszła większa część patroli.

Nocleg w Miechowie krzepi wybitnie siły zawodników. Mimo wczesnego startu, bo znów o godzinie 4 rano, wyruszają w drogę patrole dobrze wypoczęte. Marsz do Mierzawy na odcinku 31 km odbywa się bez żadnych specjalnych emocji. Patrole maszerują dużo równiej niż dnia poprzedniego. Ktoś po-



Kolejowy Klub Sportowy Gdańsk.



Słup graniczny w Michałowicach.



Na punkcie odpoczynkowym.



Gen. Rouppert wręcza d-cy patrolu 18 p. p. puchar Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

wiada: zmądrzały, nie drą niemiłosiernie naprzód! Miejscowa ludność wita owacyjnie po drodze zawodników. W miasteczkach pięknie udekorowane bramy powitalne. Są też przygotowane wszędzie napoje i keksy. Dobre słowo i kwiaty też dużo znaczą dla zmęczonych słońcem piechurów.

Ale jesteśmy już w Mierzawie. Nad małym potokiem w cieniu drzew przygotowano baterie flaszek. Jest ich cały batalion czwórkami wyrównany... pewnie ze 400 sztuk! Składnie wydają małe dziewczynki pod wodzą swej „pani" dowódcom patroli po 7 flaszek napojów i po 7 paczek keksów. Zaopatrzeni udają się nad rzeczułkę. Ściągają obuwie, moczą nogi, suszą spocone koszule, jednym słowem prawdziwy odpoczynek, taki na wsi, w cieniu, nad rzeczułką!

Czas jednak nie stoi w miejscu. Czasomierze komisji sportowej wzywają na start. Żwawo podchodzi do stolika startowego patrol za patrolem. Miga co minutę kraciasta biało-czerwono-zielona chorągiewka startera. Co chwila rozlega się trzykrotny okrzyk: cześć! cześć! cześć!, jakim zawodnicy żegnają komisję i widzów na starcie.

Dziesięciokilometrowy odcinek do Jędrzejowa przebyły patrole **w rekordowych** jak na sześcioosobowy skład czasach. Z patroli wojskowych najlepszy czas na tym odcinku osiągnął 15 pp, mając 1:02:56, po nim uplasowały się na czole 18 pp — 1:03:44 i 31 pp — 1:04:06. Z patroli grupy młodszej p. w. na czoło wybił się podobnie jak i dnia poprzedniego, ZS Ostrowiec, mając wynik 59:56 oraz ZS Janowa Dolina — 1:01:15 i ZS Skarżysko 1:03:52. W grupie starszej p. w. prowadziły ZS Lwów 1:01:55 przed Z. Rez. Janowa Dolina 1:02:14 i Portow. Klub Bobotn. Bałtyk Gdynia 1:02:17.

Trzeci dzień marszu ze względu na strzelanie oraz konieczność wcześniejszego obliczenia wyników, rozpoczął się o godz. 3 w nocy. W chłodzie poranka dotarły patrole na strzelnicę pod Chęcinami. Zaledwie pierwsze drużyny dotarły do strzelnicy, przybywa protektor marszu gen. dr Rouppert a następnie komendant główny ZS płk. Tunguz-Zawiślak. Składnie idzie strzelanie. Ale patrole denerwują się bardzo mocno, na czym traci sam wynik. „Pewniaki", którzy w domu osiągali 100% wyniku, zdobywają zaledwie 50% trafnych a czasem i gorzej! Denerwuje się strasznie patrolowy Wilna, któremu jeden strzelec strasznie nawala i wali wciąż w ziemię! Ale o dziwo — po przyniesieniu tarcz jest 19 trafionych. Biedny dowódca patrolu promienieje z radości. A więc pozostali czterej członkowie patrolu strzelali bardzo dobrze, brakuje bowiem 6 pkt. do pełnego wyniku!

Niespodziankę robi jednak ZS Łódź. Ci ładują pełną porcję **25 kul do tarczy!** Dobrze też się spisał ZS Janowa Dolina, mając 24 pkt. i najlepiej z patroli wojskowych faworyt na pierwsze miejsce, 18 pp. Jego wynik 21 pkt. i dobry czas dwu dni, zapewnia mu już na strzelnicy zwycięstwo całości marszu!

Były też małe tragedie. Komuś zepsuł się podajnik, innemu zagwoździła się komora a tu czas leci i strzelec w ciągu minuty, w jakiej odbywa się strzelanie, oddał zamiast 5 strzałów 1! Były patrole, które, o zgrozo, wybiły po 3 pkt.! Ale ci na pewno nie mieli przed marszem strzelań, bo o dobrą broń wojskową i amunicję jeszcze w Polsce bardzo trudno! To nie Finlandia, Dania, Estonia czy Szwajcaria, gdzie każdy członek organizacji strzeleckiej czy klubów strzeleckich ma broń i amunicję w domu i może do woli się nastrzelać! **Nie jesteśmy niestety krajem strzelców!**

Od strzelnicy jeszcze kawałek do Zagrody, gdzie po ostatnim odpoczynku marsz prowadzi asfaltową szosą już na metę w Kielcach. W Zagrodzie, a właściwie w Słowiku, panie przy stolikach i sanitariuszki mają pełne ręce pracy. Znów panuje mimo wczesnej godziny upał. Łagodzi go na szczęście mały wietrzyk, ale nie dostateczny jednak, by naprawdę chłodził rozpalone marszem ciała. Mały posiłek, dłuższy odpoczynek i patrole stają do ostatniego boju. Co można teraz poprawić po strzelaniu i wynikach dwudniowego marszu? Może minutę, może dwie i trzy, ale nie więcej! Kto ma większą różnicę od czołowych drużyn jak 4—5 minut, nie może marzyć o nadrobieniu jakiegoś fenomenalnego czasu. Na trasie co 1 km rozstawieni są sędziowie z karteluszkami w ręku, śledzący marsz patroli. Chyba nikt nie odważy się biegać. Bo co można zarobić na biegu — może minutę, może dwie a stracić można wiele, bo aż 5 minut za karne punkty.

Marsz odbywa się w bardzo dobrym tempie i formie. **Można podziwiać formę zespołów tego ostatniego dnia.** Mimo gorąca patrole rwą naprzód co sił starczy. Zlane potem twarze i mokre do nitki bluzy chłodzą strumienie chlustanej na patrole wody ze strony ludności wiejskiej. Już brak w studniach czystej wody. Jakąś kawową cieczą zbryzgiwane są ostatnie patrole. Mimo dużego pragnienia żaden z zawodników nie przełknie łyku wody. Usta najwyżej wypłucze, bryznąć w twarz każe sobie garnuszkiem wody lub wlać takąż porcję za kołnierz...

Jesteśmy już na mecie. Teraz nie siłą mięśni, ale wolą i brawami podniecone pędzą szaleńcze patrole przed trybunami. Tysiące rąk składa się do oklasków. Młodzież żeńska kwiatami zasypuje dzielne patrole. Muzyka tuszuje raz po raz. Padają nazwy patroli. I tak do ostatka aż ostatni patrol minie metę.

Czternasty marsz Szlakiem Kadrówki skończony. W boju pozostaje jedynie komisja sportowa, której przypadło obliczenie wyników. Kolumny cyfr przesuwają się przez parę rąk. Trzeba skrupulatnie liczyć, by nikogo, broń Boże, ani na jotę nie skrzywdzić! Kilkakrotnie wreszcie sprawdzony wynik wędruje na maszynę, by w kilku odbitkach dostać się w ręce dziennikarzy oraz Komisji nagród, a wreszcie przed gmach województwa, gdzie szykuje się rozdanie nagród.



Patrol Z. S. Ostrowiec.

Ogólne wyniki marszu są już powszechnie znane. Nieznane są natomiast „gołe“ czasy i wyniki strzelania, jakie osiągnęły patrole w tym gigantycznym boju na szlaku 127 km. Przytaczamy je też do 6 miejsca w każdej grupie:

Klasa wojskowa: **1) 18 pp. — 2:43:44,** 2) WKS Pułtusk 2:44:43, 3) 30 pp. 2:46:33, 4) 28 pp. 2:46:53, 5) 15 pp. 2:47:41.

Klasa p. w. młodsza: **1) ZS Ostrowiec 2:33:54,** 2) ZS Janowa Dolina 2:38:16, 3) ZS Skarżysko 2:41:18, 4) KKS Gdańsk 2:49:41, 5) ZS Skawina 3:00:00, 6) ZS Pińczów 3:01:28.

Klasa p. w. starsza: **1) ZS Janowa Dolina 2:39:08,** 2) Port. Klub Rob. Bałtyk Gdynia 2:39:41, 3) Z. Rez. Janowa Dolina 2:40:19, 4) ZS Gdynia 2:40:34, 5) KPW Kowel 2:40:47, 6) ZS Lwów 2:40:59.

Do najlepszej klasy strzeleckiej należały następujące patrole: **ZS Łódź PMS — 25 pkt na 25 możliwych,** a następnie: 24 pkt — Janowa Dolina, po 21 pkt — 18 pp. i ZS Pińczów, po 20 pkt. ZS Skarżysko i ZS Dubno.

Marsz pod względem sportowym udał się w zupełności. Należało by tylko życzyć sobie, by na 25-lecie wymarszu I Kadrowej, przypadające na rok przyszły, na starcie stanęło nie 61 **a 100 przynajmniej patroli,** w czym sporo patroli młodzieżowych. Niech na tym historycznym szlaku młodzi uczą się pokonywania przeszkód, niech szkolą siłę woli i mięśni, niech wprawiają oko i rękę w strzelaniu!

M. Kurleto.

Doroczny marsz szlakiem Kadrówki, rozgrywany na historycznej drodze Kraków — Kielce, można obserwować i oceniać **z wielu punktów widzenia.** Można spoglądać na tę gigantyczną imprezę oczami laika, srodze zadziwionego sumą wysiłku zawodników na przestrzeni 129 kilometrów, można snuć fachowe rozważania o stylu, postawie, taktyce i wytrzymałości fizycznej uczestniczących w marszu zespołów, można się zastanawiać nad metodami zaprawy, systemem odżywiania i sposobem wyekwipowania piechurów, można wreszcie tłumić, lub skrycie ocierać niedyskretną łezkę sentymentalnego rozczulenia na widok niewiarygodnej ambicji tych młodych chłopców, którzy po wyciśnięciu z siebie najwyższego wysiłku, starają się na końcowym odcinku marszu jeszcze zaimponować piękną postawą, dziarskim krokiem, podciągniętym na „baczność“ karabinem...

Chcę tu podzielić się kilku obserwacjami, poczynionymi na tegorocznym marszu, dać **kilka obrazów,** które może dadzą czytelnikom pewne pojęcie o tym, czym jest marsz szlakiem Kadrówki.

Uderza obecność przedstawicieli **wszystkich niemal krańców Rzeczypospolitej.** Walczyły z sobą patrole z Gdyni i Jarosławia, Wilna i Mielca, Warszawy i Poznania, Zagnańska i Janowej Doliny. Maszerowali piechurzy, ułani i marynarze (!), o każdy ułamek sekundy, o każdą przestrzelinę w sylwetce „wroga“ na strzelnicy współzawodniczyli strzelcy z rezerwistami, kolejarze z pocztowcami, młodsi wiekiem ze starymi. Obok zwykłych drelichów żołnierskich, tu i ówdzie wykwitały białe mundury marynarskie, granatowe okrągłe czapki kolejarzy gdańskich, barwny strój księżackich strzelców i znów białe stroje strzeleckich oddziałów wodnych. Wśród kolarzy-kontrolerów pełnili z namaszczeniem swoje odpowiedzialne funkcje marynarze, strzelcy, obok oficerów i podoficerów, choć najwięcej uwagi zwracał na siebie strzelec-księżak w wysokich butach, czerwonych portkach, niebieskiej bluzie i wysokim czarnym kapeluszu z piórkiem i orzełkiem strzeleckim.

Przed startem do pierwszego etapu, z Oleandrów krakowskich, wyszukuję pomiędzy zawodnikami starych znajomych. Nie wielu już ich znajduję; zbrakło wszędobylskiego opiekuna strzelców warszawskich, kompanijnego Wikla, nie widzę też kilkakrotnego uczestnika marszu, małego, drobnego i ruchliwego jak żywe srebro, doskonałego dowódcy zespołów tarnowskich, plutonowego (może już sierżanta) Sochy. Ale oto na czele drużyny łódzkiej znajduję, jak zawsze, Walerysiaka, **po raz dwunasty już wiodącego na marsz swój zespół,** w którym Walerysiak II, brat dowódcy, też już ma na sumieniu 8-krotny start na Szlaku Kadrówki. To nic, w roku przyszłym ma ruszyć do walki najmłodszy Walerysiak; będzie już miał 11 lat, może więc spróbować sił w patrolu Orląt, o ile zrealizowane zostaną zamierzenia dopuszczenia Orląt strzeleckich do marszu na części trasy.

•

Jakże pali to słońce, jak zasycha w gardle od kurzu, jak bardzo ciąży wyładowany plecak. A tu szosa pnie się ku górze, coraz większymi stromiznami, znikąd ani odrobiny cienia, ani ochłody. Okoliczni mieszkańcy, tłumnie wylegli na drogę, bardziej są doświadczeni od zawodników; na wołania „wody!“ nigdy nie dadzą wody do picia, lecz podbiegając do przechodzących patroli, obficie **zlewają wodą spocone twarze i ciała marszowców,** przynosząc w ten sposób największą ulgę. Już blisko, już niedaleko, już widać metę etapu; otucha wstępuje w umęczone nogi, oczy nabierają blasku, podeszwy same mocniej wybijają takt marszu, ręce same silniej przyciągają karabin. Ale jeszcze na ostatnich 200—300 metrach można wyminąć któryś patrol, aby być wyminiętym przez innych współzawodników. Więc szybciej, prędzej; słychać już orkiestrę na mecie, chłopcy — gazu!! No, nareszcie!...

I tak przez trzy dni.

A na strzelnicy w ostatnim dniu można przekreślić cały wysiłek dotychczasowy, lub też wydźwignąć się wysoko w klasyfikacji. I słusznie, bo żołnierz musi dojść na miejsce przeznaczenia nie tylko

na czas, ale też i **w gotowości bojowej.** Rzecz dziwna jednak, właśnie tu najczęściej zawodzą nerwy. Widziałem, jak większość patroli strzelała gorączkowo, nerwowo, byle prędzej, byle zdążyć w ciągu minuty wystrzelać wszystkie naboje. Zaledwie kilka zespołów strzelało wolno, metodycznie, na komendę dowódcy, który spokojnym głosem podawał komendę „pal!" w regularnych odstępach 11 sekund. Widziałem podoficera, który płakał, gdy mu się zaciął karabin, odbierając szanse na uzyskanie kilku punktów, widziałem też patrol spokojnie i opanowanie zbierający łuski po strzelaniu, nie zdradzający zainteresowania wynikiem, pewny, że zrobił wszystko możliwe.

I wreszcie ostatni wyścig ze Słowika do Kielc, a w Kielcach, oklaski, wiwaty, naręcza kwiatów, łzy w oczach wielu widzów, łzy uznania dla wielkiego wysiłku, łzy współczucia dla zmęczonych twarzy, wej. Brawurowy, imponujący przemarsz szu do Kielc pierwszej Kompanii Kadrowej. Brawurowy, imponujący przemarsz szeregu zespołów z pośród których należy wyróżnić patrol marynarzy, znakomicie dobrany i doskonale odbywający marsz, mimo zaledwie jednomiesięcznej zaprawy, dalej patrol ułanów, którzy, mimo spieszenia, dowiedli, że i chodzić potrafią. Znakomite wyniki drużyn strzeleckich, które uzyskały **lepsze od wojska rezultaty strzelania** i pobiły patrole wojskowe również i w marszu, i owacje i brawa i kwiaty, kwiaty, kwiaty...

•

Ciekawym, jak też wyglądać będzie marsz przyszłoroczny, piętnasty, który jubileusz będzie obchodził równocześnie z dwudziestopięcioleciem Czynu Legionowego. Trudno będzie podźwignąć jeszcze wyżej organizację Marszu, gdyż i teraz nic jej zarzucić nie można.

Zapewnie więc tylko jeszcze więcej stanie patroli na starcie i jeszcze lepiej przygotowanych. Sądzę, że w roku przyszłym każda drużyna, czy patrol, mieć będzie *szczegółowy plan taktyczny,* mieć będzie jeszcze lepsze przygotowanie — mam tu na myśli obok zaprawy uprzedniej, również szczegółowe *poznanie trasy.*

Stałem przez godzinę blisko na zakręcie szosy obok cmentarza miechowskiego, przeszło koło mnie około 25 patroli i zaledwie jeden wszedł w zakręt rozumnie, idąc „na bandę w wirażu" jeśli użyć tu analogii lekkoatletycznych. A pójście w zakręt po zewnętrznej, bez ścięcia, dodało jeszcze 30—40 metrów marszu, jeszcze kilkanaście sekund czasu, jeśli zaś takich zakrętów było więcej, kilkanaście, lub kilkadziesiąt? Musiało to dać różnice kilkusetmetrowe i kilkuminutowe, prawda?

Stąd jeden wniosek i krótka, skromna rada na przyszłość — poznać i opracować trasę zawodów, oto taktyczna zasada marszu.

M. Frank.

JUNIORZY

Jeeżeli zapytamy któregokolwiek z działaczy sportowych, dlaczego brak jest u nas juniorów, usłyszymy stereotypową odpowiedź, że stan ten powoduje zakaz należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych. Zapewne, jest w tym pewien procent prawdy, ale też nikt nie będzie mi negował, jeżeli pozwolę sobie zauważyć, że przecież nie cała młodzież polska w wieku lat 14 do 18 uczęszcza do szkół. Pozwolę sobie także zadać pytanie, czy mimo zakazu Ministerstwa WR i OP poważny procent młodzieży szkolnej nie należy do klubów sportowych? Tak więc to zasadnicze twierdzenie działaczy sportowych, które przytoczyłem na wstępie wydaje mi się być bardzo osłabione. Nie w zarządzeniach władz szkolnych, lecz **w samych klubach leży** przyczyna braku juniorów, a że tak jest rzeczywiście postaram się w kilku słowach udowodnić.

Na palcach można policzyć u nas kluby, które posiadają własnych instruktorów wych. fiz. Mam tu na myśli absolwentów CIWF czy też innych uczelni akademickich, gdyż tylko ci rozporządzając, prócz wiadomości technicznych, wiadomościami z dziedziny anatomii i fizjologii mogą przeprowadzać zaprawy i treningi w sposób należyty, tzn. z maksymalnym pożytkiem dla zawodnika a równocześnie bez szkody dla jego zdrowia.

Młody zawodnik czy zawodniczka zgłosiwszy się do klubu **nie znajduje tam należytej opieki,** ani możliwości systematycznej pracy i jeżeli nie jest wybitnym talentem, nie dochodzi do żadnych rezultatów, co po pewnym czasie powoduje zniechęcenie do dalszych wysiłków a w konsekwencji wystąpienie z klubu. Często spotkać się można z przypadkiem, że młody zawodnik obierze sobie niewłaściwy dla niego dział sportu. Przypuśćmy, że taki chłopak rozpoczął trening w rzutach podczas gdy jest on wybitnie predestynowany do skoków. Fachowy instruktor zaraz taką rzecz zauważy i skieruje go do właściwego działu sportu, w którym może on osiągnąć bardzo dobre wyniki, podczas gdy w obranej przez siebie konkurencji nigdy by do niczego nie doszedł. To jest właśnie jednym z powodów, dla którego wielu juniorów rzuca sport na zawsze.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z tymi, którzy trafiwszy na właściwy swym zdolnościom dział sportu już po krótkim czasie wykazali się dobrymi wynikami. Klub, który jest na stawiony na **wykorzystanie zawodnika dla celów dochodowych,** oraz na zdobycie korzystnego wyniku, stawiającego go na pewnych wyżynach hierarchii sportowej, nie zawaha się przedwcześnie rozpocząć jego eksploatację. Nikt nie zastanawia się nad tym, czy dany zawodnik fizycznie dorósł już do tego, by brać udział w poważniejszych zawodach. Na skutek przemęczenia fizycznego po kilku występach zawodnik ten zaczyna obniżać swą formę. Następuje ogólne zdziwienie, — co, dlaczego, — przecież tak się świetnie zapowiadał. Dla fachowego instruktora jest to rzecz zrozumiała. Młody zawodnik, łatwo ulegający przetrenowaniu, **za wcześnie został dopuszczony do silnej konkurencji** i stąd ten spadek formy. Drugim zaś powodem spadku jego formy będzie największa plaga naszego sportu — **bankiety urządzane po zawodach.** Młody zawodnik, przemęczony wyczynem sportowym, bardzo często przekraczającym jego możliwości fizyczne, idzie na bankiet, w czasie którego podaje się napoje alkoholowe. Nawet dla ludzi dorosłych postępowanie takie jest zabójcze, a cóż dopiero dla młodego, rozwijającego się jeszcze organizmu.

Wobec takiego stanu rzeczy zupełnie słuszne jest stanowisko Ministerstwa WR i OP. Najpierw kluby muszą zmienić całkowicie swe oblicze, a potem dopiero mogą się domagać oddania im młodzieży na wychowanie sportowe.

Dziś, ku ogólnemu zadowoleniu, rolę przygotowania młodzieży do szerokiego udziału w sporcie spełniają **szkolne kluby sportowe**. Wyniki, jakie osiągnięto w ubiegłym roku na obozach sportowych młodzieży szkolnej, pozwalają nam ze spokojem patrzeć na ich pracę. Młodzież ta po opuszczeniu zakładów naukowych znalazłszy się na terenie klubu, będzie mogła sama o własnych siłach i przy pomocy wyniesionych ze szkoły wiadomości piąć się dalej w górę po krzywej wyników. Ta część młodzieży, która, nie uczęszczając do szkół, od wczesnej młodości należy do klubów sportowych, tylko drogą przypadku może zabłysnąć na firmamencie sportu, ale gwiazda ta długo błyszczeć nie będzie, bowiem nie posiada trwałych podstaw, na których została zbudowana.

Jedno jest pewne — juniorów nie brak nam na szczęście — brak nam jednak tych, którzyby ich **umieli należycie wychować.**

S. N.

JAN O. RZUTOWSKI. 27

BILL PATRICK

Adwokat rozłożył ręce:

— Ależ nie, panie. Nic pan w sądzie nie wskóra. Szkoda fatygi. Mister O'Connor ma, z punktu widzenia prawa, słuszność za sobą. Nie może pan obalać dokumentów, które pan świadomie, z wolnej i nieprzymuszonej woli podpisywał! Do czego byśmy wtedy doszli! Albo pan wypełni zobowiązanie, albo zapłaci. Jedno z dwojga. Tertium non datur!

•

Manażer Mike Irons rozłożył ręce.

— Ależ nie, mój chłopcze. Trzydziestu dwuch tysięcy nie jesteś dla mnie wart! Tym bardziej, że zrobiłbym sobie z O'Connora śmiertelnego wroga. Ani myślę. Ani myślę wspomagać... buntownika!

•

Impresario Frank Terry rozłożył ręce.

— Masz zielono w głowie, my boy! Nie wyobrażasz sobie chyba, by jakikolwiek uczciwy organizator pertraktował bezpośrednio z bokserem. W dodatku z takim, który chce wykiwać swego manażera! Wpisali by go od razu na indeks. Nie mogę popierać warcholstwa, mój drogi...

Bill czuł się jak zwierz osaczony, nie mogący liczyć na pomoc z żadnej strony. Chodził ponury ulicami, potrącając przechodniów w zamyśleniu. Nagle twarz jego rozjaśniła się:

Pójdę do Tunney'a!

•

Bill ubrał się w swój najbardziej kraciasty garnitur, włożył czerwony krawat w błękitne groszki, siadł do swego auta, zatrzymał się po drodze, by kupić dwa hawańskie cygara, i około godziny 9-tej z rana stanął przed olbrzymim „buildingem" w finansowej części New-Yorku.

— Czy jest pan Tunney? — zapytał niedbałym tonem wyzłoconego odwiernego.

— Pan prezes przyjeżdża zwykle o 12-tej.

— Hm... Nie lubię czekać...

— Może kto inny może sprawę załatwić? Panowie sekretarze pana prezesa...

— Sekretarze, phi-phi! To sprawa osobista.

— W takim razie pan Watson... bo w sprawach bankowych pan Williamson.

— Nie, wolę przyjechać, gdy będzie pan Tunney!

— Przepraszam, że zapytam, ale czy łaskawy pan zamówił się na dziś do pana prezesa? Bo inaczej nie wiem...

— Niech się pan nie obawia. Jestem Bill Patrick.

Portier przyjął to oświadczenie całkowicie obojętnie.

Po chwili namysłu bokser rzekł dużo ciszej:

— Zresztą... gdzie urzęduje pan Watson?

— Pokój po lewej stronie gabinetu pana prezesa.

Jadąc windą, Bill mruczał pod nosem:

— Stawiać się rzeczywiście nie ma sensu. Przychodzę z prośbą...

Resztki pewności siebie znikły, gdy Patrick znalazł się w luksusowej poczekalni, przed obitymi skórą drzwiami, na których widniał napis: „Prezes Rady Nadzorczej". Toteż gdy stanął przed nim, pytając wzrokiem, wymuskany woźny, Bill ledwie wystękał:

— Chciałem z panem Watsonem, jeśli można...

— W jakiej sprawie?

— Mnie chodzi o to, by mnie zechciał przyjąć pan prezes.

Po kilku minutach w drzwiach ukazał się młody człowiek o bujnej jasnej czuprynie.

— Pan Patrick?

Bill wszedł do skromnie, lecz gustownie umeblowanego gabinetu.

— Pan chciałby się widzieć z panem prezesem?

— Tak. Jak pan przypuszczalnie wie, jestem kandydatem do mistrzostwa świata... Właśnie w sprawach, związanych z boksem, chciałem zasięgnąć rady pana Tunney'a...

— Zaraz spojrzę na kalendarz. Dziś... nie, dziś niemożliwe. Jutro pana prezesa nie będzie. Pojutrze o godzinie 13.45! To panu odpowiada?

— Dopiero pojutrze? Sprawa niesłychanie pilna. Ja bym koniecznie chciał dziś!

Blondyn uśmiechnął się życzliwie:

— Mój szef jest ogromnie systematyczny. Żyje według planu, ułożonego na długo naprzód... Dziś ma właśnie przyjąć dwu właścicieli fabryk którzy czekają na audiencję od tygodni... Co ja mogę zrobić? Dostanę burę, jeśli spróbuję mu pokiereszować rozkład dnia. Ale to jest bardzo dobry człowiek... Niech pan sam do niego się zwróci. Bokserom nigdy nie odmawia... Ale od razu przy wejściu, inaczej już nic z tego.

•

Od godziny jedenastej Bill przechadzał się z bijącym sercem przed drapaczem chmur. Wreszcie podjechała bezszumnie olbrzymia limuzyna i żwawym ruchem wyskoczył z niej młody jeszcze, wysoki, barczysty człowiek z zaczesanymi do tyłu włosami.

Zanim ex-mistrz świata zdążył dotrzeć do wejściowych drzwi, stanął przed nim Bill:

— Panie Tunney! Może pan sobie przypomni... Jestem Bill Patrick, któremu pan gratulował zwycięstwa po meczu Ameryka — Europa... Chciałem pana prosić, aby mi pan poświęcił minutę czasu. Jestem w położeniu... Nie byłbym tak natarczywy, gdyby nie to, że mam nóż na gardle...

Tunney spojrzał mu uważnie w oczy.

— Bill Patrick... to znaczy Anton Patyk, jeśli się nie mylę? Pan chce mojej rady? Czy nie za późno, my boy? No ale ja nie lubię odmawiać, nie umiem odmawiać... Yes!

(C. d. n.).



REFLEKSJE PIŁKARSKIE

Kończą się piękne czasy odpoczynku i... leniuchowania. W przyszłym tygodniu na boiskach piłkarskich panować będzie znów normalny ruch, odrodzą się codzienne troski o punkty, szybko pójdą w zapomnienie piękne dni wakacyjne.

Prawdę mówiąc mają wakacje w piłce nożnej tylko alegoryczne znaczenie. W okresie ferii toczą się zacięte **walki o wejście do Ligi,** walczą o mistrzostwo juniorzy, odbywają się boje o Puchar Polski, tu i ówdzie dochodzą do skutku międzynarodowe spotkania towarzyskie. W tych warunkach trudno mówić o przerwie i idealnym odpoczynku. Jeśli wspomnieliśmy o dobrodziejstwach odprężenia, to z myślą o **walkach punktowych** w Lidze, która najbardziej absorbuje umysły.

W niedzielę rozpoczyna się **druga seria gier ligowych,** a raczej 8 dalszych spotkań, gdyż jedna pełna tura odbyła się jeszcze na wiosnę. W ośmiu niedzielach rozstrzygną się losy przyszłego mistrza i kandydatów do spadku. Wobec bardzo niewyraźnej sytuacji i różnych możliwości liczyć się należy z tym, że kampania jesienna będzie zażarta i bezpardonowa. Stawka jest dla wielu klubów zbyt wielka, by można było sobie pofolgować.

Obawiamy się, że w związku z tym mnożyć się będą **incydenty i niemiłe zjawiska,** dyskredytujące sport a piłkę nożną w szczególności. Dlatego to dobrze byłoby, gdyby PZPN u progu nowego sezonu zechciał wydać odpowiednie pouczenia i instrukcje.

Na pewno nie zaszkodzi, jeśli naczelna magistratura zapowie z góry stosowanie **najdrastyczniejszych środków** i w porę wyda ostrzeżenie, co czeka graczy względnie kluby, które nie będą umiały temperamentów utrzymać w dopuszczalnych granicach. Energiczny i zdecydowany nacisk z góry na pewno zrobi swoje. Przekonaliśmy się bowiem niejednokrotnie, że gdy zachodzi rzeczywista potrzeba, kierownictwa klubów **umieją dać sobie radę nie tylko z własnymi graczami ale i publicznością.** Trzeba więc, by kluby wiedziały, że konieczność taka bezwzględnie istnieje, gdyż w przeciwnym razie nastąpią konsekwencje, z góry przekreślające wątpliwe „zyski", jakie przyniosłyby spotkania rozegrane w nieregularnych warunkach, pod presją „wyższych sił".

•

Wielka odpowiedzialność spada też na **kolegium sędziowskie.** W obecnej sytuacji nie może być miejsca na żadne wyrozumiałości ani prawa zwyczajowe. Do prowadzenia zawodów delegować należy ludzi najbardziej energicznych, najbardziej zdecydowanych, nie ulegających wpływom zewnętrznym. Należy trzymać się tego nawet wówczas, gdyby zaszła potrzeba nadmiernego obciążenia pewnych sędziów i odsunięcia innych na boczne tory. Nie może być względów dla żadnych osobistych ambicyjek ani mechanicznych prawideł. Dobro sprawy jest wyższe, niż wszelkie dąsy i kwasy rzekomo pokrzywdzonych.

Jeśli WSS potrafi wznieść się ponad fałszywie pojętą „koleżeńskość" i kierować się będzie **wyłącznie rzeczowością,** wówczas może liczyć na pełne poparcie opinii sportowej, która potrafi uznać dobre chęci.

•

Sprawa sędziowska wymaga w ogóle większej uwagi i ... pieczy. Coraz bardziej bowiem zakorzeniają się złe przyzwyczajenia, coraz częściej spotyka się **interpretację przepisów nie pokrywającą się z intencjami prawodawcy.** Wprowadzanie fałszywych pojęć szkodliwe jest nie tylko dla samych sędziów, ale i graczy, którzy tracą w końcu świadomość tego, co jest dopuszczalne, a czego robić nie wolno. W rezultacie musi to doprowadzić do wypaczenia gry i szkód w spotkaniach międzynarodowych, gdzie obowiązują normalne przepisy.

Sprawa wydaje nam się wysoce aktualna i byłoby bardzo pożądane, by za pośrednictwem artykułów, dyskusji, rozprawek przystąpiono znów — jak za dawnych lat — do **pogłębienia znajomości reguł piłkarskich** i ich właściwego traktowania nie tylko wśród sędziów i graczy, ale i szerokiej publiczności, która dzięki karygodnej nieznajomości zasadniczych nieraz elementów tym łatwiej poddaje się odruchom uczuciowym, nie zawsze dającym się pogodzić z twardą literą prawa.

•

W najbliższych tygodniach dwa zagadnienia trzymać będą w napięciu polskich sportowców.

Walka o utrzymanie się w Lidze zapowiada najrozmaitsze komplikacje. W obecnej chwili najbardziej zagrożona jest Polonia i łódzki ŁKS. W teorii nie mniejsze niebezpieczeństwo grozi Warcie, Śmigłemu i... zeszłorocznemu mistrzowi Cracovii, która po anulowaniu meczu z Polonią ma tylko 9 punktów i ujemny stosunek bramkowy. Mecze na własnym boisku zyskują podwójnie na wartości a pod tym względem będzie ŁKS wysoce upośledzony w przeciwieństwie do Śmigłego, który większość partii rozegrywał dotychczas wśród obcego środowiska.

Do tytułu mistrza mamy obecnie **dwu poważnych kandydatów: Ruch i Warszawiankę.** Drużyna warszawska ma większość meczów w stolicy i to jest poważnym jej atutem. Zdobycie mistrzostwa przez zespół Warszawy, której poziom piłkarski nie odpowiada bynajmniej ambicjom milionowego miasta, byłoby sensacją nielada.

Niemniej emocjonująco zapowiadają się ostatnie walki o wejście do Ligi, w których okręg śląski nie odegra zdaje się tej roli, z jaką się liczył. Przyszła niedziela przyniesie zakończenie pierwszego etapu mistrzostw międzygrupowych, po których nastąpi finał z udziałem czterech drużyn, z których dwie wejdą do Ligi.

•

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Kobiecy mecz lekkoatletyczny Polska—Niemcy, rozegrany w Bydgoszczy, zakończył się zwycięstwem Niemek 59:40. 100 m wygrała Walasiewiczówna w 12,5, 200 m Walasiewiczówna w 24,6, 80 m płotki Gelius w 11,9, skok wzwyż Friedrich — 1,55, skok w dal Walasiewiczówna 5.89,5, oszczep Gelius 43.60, kulę Schröder 14.09, podczas gdy w sztafecie 60 + 80 + 100 + 200 zespół Książkiewiczówna — Gawrońska — Kałużowa — Walasiewiczówna ustanowił nowy rekord świata w czasie 53,6.

•

Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne pań w Toruniu były niejako rewanżem za mecz bydgoski. 60 m wygrała Walasiewiczówna w 7,4, 100 m Walasiewiczówna w 11,7, skok wzwyż Ratjen 1,65, w dal Proetz 5,73, oszczep Mathes 45.53, dysk Mauermeyer 46.21, kulę Schröder 14.60 (nowy rekord świata). Sztafeta polska 60 + 80 + 100 + 200 znów polepszyła rekord światowy, uzyskując równe 53 sek.

•

Mecz wioślarski Polska—Węgry wygrali Węgrzy w stosunku 4:3. W jedynkach zwyciężył Kepel, w dwójkach podwójnych para Reich—Boehme, w dwójkach ze sternikiem osada Kuryłowicz—Manitius, St. Bąder. Pozostałe biegi wygrali Węgrzy.

•

Wioślarskie mistrzostwa Polski dały wyniki następujące: jedynki Verey (AZS Kraków) pod Keplem, dwójki podwójne Reich — Boehme (Frithjaf Bydgoszcz), dwójki bez sternika Braun i Kobyliński (WTW), dwójki ze sternikiem Kuryłowicz—Manitius St. Bąder (AZS Poznań), czwórki bez sternika Braun, Kobyliński, Grenke, Żydzik (WTW), czwórki ze sternikiem Dondajewski — Parzysz — Czarkowski — Chodziński St. Jankowski (KPW Bydgoszcz), ósemki KPW Bydgoszcz (Dondajewski — Parzysz — Czarkowski — Chodziński — Wilczarski — Krauze — Makowski — Myga St. Jankowski).

•

W meczach piłkarskich **o wejście do ligi** RKS Zagłębie pokonał Legię warszawską 3:1, Union-Touring Unię lubelską 3:0, Garbarnia — Rewerę stanisławowską 4:1, Dąb — Czarnych lwowskich 8:0, Śląsk — Legię poznańską 2:1, PKS Łuck — WKS Grodno 6:2, Pogoń Brześć i Makabi Wilno zremisowały 3:3.

•



Krytyczna chwila.

Hungaria pokonała Ruch Wielkie Hajduki 8:4, Kispesti wygrał w Warszawie Z Polonią 3:1, we Lwowie z Pogonią 2:0 i 1:0.

WKS Śmigły w walce z mistrzem Łotwy Olimpią uzyskał wyniki 3:3 i 3:2.

W Gliwicach Rosensport pokonał AKS 9:5.

•

Polscy łucznicy osiągnęli na mistrzostwach świata w Londynie duży sukces. W konkurencji pań w ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zdobyła Polska, w konkurencji panów zajęliśmy 2-gie miejsce.

•

Pływackie mistrzostwa Europy w Londynie przyniosły w ogólnej klasyfikacji zwycięstwo Niemcom w kategorii panów i Dunkom w kategorii pań. Turniej piłki wodnej wygrały Węgry, nie przegrywając ani jednego meczu.

•

Sensacyjny mecz lekkoatletyczny **Stany Zjednoczone—Niemcy** wygrali Amerykanie w wysokim stosunku 122:92. 100 m. wygrał Ben Johnson 10,5, 200 m. Jeffrey 21,5, 400 m Mallott 46,9, 800 m Harbig 1:52,4, 1500 m Fenske 3:53,8, 5000 m Rice 14:56, 10 km Perti 32:11,2, 110 m płotki Walcott 14,1, 400 m płotki Patterson 53,3, 3 km steeple Efaco 9:33,6. W biegach Niemcy zajęli tylko jedno pierwsze miejsce, na 800 m.

Skok w dal Leichum 7.61, wzwyż Melvin 200; trójskok Kotraschek 14.61, tyczka Warmerdam 4.27, kula Ryan 15.82, dysk Schröder 50.19, oszczep Slöck 69.79, młot Blask 57.20, 4×100 USA 40, 4×400 USA 3:13,4.

CO robią inni?

Londyn stał w ub. tygodniu pod znakiem **mistrzostw Europy w pływaniu.** Przyniosły one szereg niespodzianek i obfitowały w dramatyczne momenty. Szczególnie zażarcie rywalizowały ze sobą Dunki i Holenderki.

W biegu na 200 m stylem klasycznym rozgorzała znów zacięta walka, do której wmieszała się również Angielka Storey. Piątka pań szła niemal przez cały czas głowa w głowę, ostatecznie wygrała jednak mała Dunka Sörensen. Kolonia duńska szalała z radości, uściskom i całusom nie było końca. Gdy Sörensen stanęła na podium zwycięzców i gdy rozległy się tony hymnu duńskiego, młodziutka pływaczka nie wytrzymała, łzy trysnęły obficie z oczu. Rozbeczała się na dobre główna jej rywalka Holenderka Waalberg (trzecia) a wicemistrzyni Angielka Storey, widząc, co się dzieje, nie pozostała w tyle i również zrosiła obficie twarz łzami.

•

Popularną nazwą klubową w Niemczech jest **„Wacker“** (dzielny). Berliński Wacker organizuje obecnie turniej „Wackerowców“ z udziałem „dzielnych“ z Lipska, Monachium i Halle. Turniej wykazać ma, który z „dzielnych“ jest najdzielniejszy. Szkoda, że zapomniano tylko o doskonałym imienniku z... Wiednia. A może nie chciano z góry pozbawiać się wszelkich szans?

•

W japońskich mistrzostwach akademickich w pływaniu uzyskał Tomikatau Amanu w biegu na 1500 czas 18:58:8, **lepszy od rekordu światowego** Arne Borga z roku 1927 — 19:07,2.

•

Klub **Wolverhampton Wanderers** (drużyna bawiła na Śląsku) ma markę najlepszego „hodowcy graczy“. Na odstępowaniu zawodników zarabia bajońskie sumy. Ostatnio za Jonesa Bryna otrzymał od Arsenalu 350.000 zł.! Nic dziwnego, że popularne „Wilki“ zastanawiają się nad najdogodniejszą lokatą pokaźnego swego kapitału. Wyłonił się plan zbudowania wielkiego stadionu na 100.000 widzów.

Stadiony takie nie są nowością, różnica między kontynentem a Anglią polega jednak w tym, że stadion Wolverhampton

będzie jego osobistą własnością, a wszędzie indziej budowle dochodzą do skutku, dzięki hojności państw czy samorządów.

•

Tenisiści francuscy wyjechali 10 b. m. do Ameryki, gdzie wezmą udział w mistrzostwach U. S. A. Ekspedycja składa się z Brugnona, Destremeau, Petry, i p. Mathieu. Wobec wyjazdu najlepszych, reprezentację przeciw Włochom zestawiono z Boussusa, Merlina, Abdesselama, Pillizzy, Bolleliego i Lesueura.

•



Sport masowy w Ameryce.

Jak wiadomo, Finlandia chce **ograniczyć program olimpijski,** z którego wyeliminowano koszykówkę, piłkę ręczną itp. Wobec wielkiej popularności koszykówki w państwach bałtyckich, Estonia wystąpiła z propozycją zorganizowania tej konkurencji w Tallinie, naturalnie w charakterze olimpijskim. Ponieważ przeprowadzenie Igrzysk w dwu państwach jest niedopuszczalne, Estończycy chcą obejść problem i oświadczają, że nie roszczą sobie pretensji do miana organizatorów olimpijskich, chodzi im tylko o pracę pomocniczą dla Finlandii ułatwioną małą odległością z Helsinek.

Estonia ma poza tym apetyt na kilka spotkań piłkarskich, które miałyby odciążyć Helsinki. Projekt jest praktycznie wykonalny, gdyż Tallin odległy jest od stolicy Finlandii tylko o 80 km. Wątpić należy jednak czy Międzynarodowy Komitet Olimpijski zgodzi się na tego rodzaju kombinację.

•

Jak w swoim czasie podaliśmy **Finlandia chce zorganizować turniej piłkarski systemem mistrzostw świata,** tzn. że tylko finały odbyłyby się w Helsinkach. Propozycję zgłoszono już do FIFA, potrzebna będzie jednak również zgoda MKOl. Zdaje się, że nie spotka się on w Federacji z przychylnym przyjęciem, gdyż wymagałoby to uruchomienie specjalnego aparatu. Gdyby zastosowano system mistrzostw świata, trzebaby najpóźniej w jesiennym sezonie przyszłego roku rozpocząć rozgrywki eliminacyjne, a większość państw ma już obsadzone terminy i niechętnie przyjęłaby obarczenie nowymi zobowiązaniami. Zresztą udział w piłkarskich igrzyskach olimpijskich nie będzie znów tak liczny, by potrzeba było specjalnej wcześniejszej eliminacji.

•

Ateny mają **jeden z najstarszych stadionów** w Europie. Architektonicznie robi on silne wrażenie, tym bardziej, że przypomina starogrecki pierwowzór i położony jest w malowniczej kotlinie. Niestety w praktyce jest on mniej przydatny. Nadaje się tylko do zawodów lekkoatletycznych i to w niedostatecznych warunkach, gdyż posiada bieżnię o beznadziejnie ostrych wirażach.

Burmistrz Aten p. Kocias, wykazujący żywe zainteresowanie dla ćwiczeń fizycznych postanowił więc temu zaradzić i obok antycznego stadionu **wybudować nowoczesną arenę.** W tym celu zaciągnął już pożyczkę w wysokości 30 milionów drachm. Nowy stadion stanie na przedmieściu „Stary Faleron". Poza tym jest też w projekcie obdarzenie Aten większą ilością boisk sportowych i dziecińców.

•

Tak głośno i szeroko reklamowane **amatorstwo** w Niemczech ma swój specyficzny posmak. Sportowcy nie otrzymują tam wprawdzie bezpośrednio gratyfikacji i honorariów, dostają za to wygodne posady, które umożliwiają im uprawianie i przeprowadzanie zaprawy na równi z... zawodowcami innych krajów. Amatorzy niemieccy są wszyscy na stanowiskach, gdy zajdzie jednak potrzeba uczestniczenia w kilkutygodniowych kursach, uzyskanie urlopu nie tylko nie potyka na trudności, ale jest obowiązkiem pracodawcy, naturalnie bez przerywania wypłaty pensji. Jest to prawdopodobnie bardziej moralne, niż pobieranie gaż za uprawianie sportu, jednak... amatorzy innych krajów nie są w tak szczęśliwym położeniu, by na każde zawołanie stanąć mogli do dyspozycji swoich władz sportowych i to częstokroć na długie okresy czasu.

Są to zresztą rzeczy znane nie od dzisiaj, przypomniały się nam one tylko z okazji meldunku, że piłkarze wiedeńscy, zatrudnieni w magistracie otrzymali ośmiodniowe urlopy tytułem gratyfikacji za wygranie turnieju niemieckiego we Wrocławiu. Naturalnie chodzi tu tylko o piłkarzy drużyny reprezentacyjnej.

•

KURS GIER SPORTOWYCH W KATOWICACH.

W dniu 27 lipca 1938 r. został zakończony w Okr. Ośrodku WF. w Katowicach 10-dniowy kurs gier sportowych dla 26 uczestników.

Kurs został obesłany przez Stow. Robotniczych Klubów Sportowych.

W dniu zakończenia kursu przeprowadzono egzamin, przyczym zakwalifikowało się na przodowników 6 uczestn. zaś reszta na absolwentów.

Zajęcia na kursie prowadzili: Trener Śl. Okr. Zw. Piłki Nożnej p. Ringer i Chor. Adamczak.



Uczestnicy kursu.

KURS NAUCZYCIELI GIMNASTYKI I SPORTÓW W AKADEMII ĆWICZEŃ CIELESNYCH W BERLINIE.

Jak corocznie, w Państwowej Akademii Ćwiczeń Cielesnych w Berlinie, odbędzie się w czasie od 1.XI. 1938 do 30.IX. 1939, roczny kurs dla nauczycieli gimnastyki i sportów, pracujących w wolnym zawodzie (tzn. poza szkolnictwem), w którym mogą brać udział również kandydaci z zagranicy na następujących warunkach:

O przyjęciu na kurs decyduje zasadniczo egzamin kandydacki nauczycielski, składany w ciągu kursu przygotowawczego w czasie od 18—30 października 1938. Wymagane wykształcenie — ukończenie co najmniej szkoły powszechnej. Na zakończenie kursu uczestnicy zostaną dopuszczeni do egzaminu, w którego pozytywnym wyniku otrzymają świadectwo nauczyciela w wolnym zawodzie (pracującego poza szkołą) z wyszczególnieniem specjalizacji w wybranych przez siebie działach sportu. Do egzaminu tego są dopuszczeni również kandydaci z zagranicy, którzy otrzymują świadectwa na równi z innymi uczestnikami.

Ilość kandydatów na kurs jest ograniczona. Przy wyborze kandydatów oprócz uzdolnień miarodajnymi są: wiek i warunki osobiste. Wiek zasadniczo: 23 lat skończonych, a poniżej 26 lat.

Uczestnicy kursu otrzymują zakwaterowanie i wyżywienie w Akademii, ponadto jednolity ubiór sportowy. Opłata za naukę, zakwaterowanie, wyżywienie i ubiór sportowy wynosi 1.200 RM. za cały kurs, płatnych w ratach miesięcznych. W sumie tej nie ma ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, za które należność zostanie oddzielnie pobrana.

Uczestnicy kursu przygotowawczego winni w dniu przybycia na kurs wpłacić 40 RM. na koszta tego kursu (łącznie z zakwaterowaniem i wyżywieniem). Należność za koszta zbiorowego ubezpieczeznia od wypadków zostanie pobrana oddzielnie.

Zasadniczo każdy studiujący winien wybrać sobie 2 działy sportu główne (1 spośród sportów letnich i 1 ze sportów zimowych) oraz 1 dział dodatkowy. Za główne działy sportu są uważane: w zakresie sportów letnich gimnastyka niemiecka, piłka nożna, lekkoatletyka, pływanie, tenis; w zakresie sportów zimowych: gimnastyka niemiecka, piłka nożna, pływanie, narciarstwo. Wszelkie inne rodzaje sportów są uważane za dodatkowe (poboczne).

Ewentualne zgłoszenia na ten kurs, które muszą wpłynąć do Akademii Ćwiczeń Cielesnych w Berlinie do dnia 1 wrześnie 1938 r. należy kierować w drodze przez Państwowy Urząd WF i PW.

KOMUNIKAT POLSKIEGO ZWIĄZKU KAJAKOWEGO

1. Przejęcie agend Krakowskiego Okręgu PZK przez Wydział Wykonawczy Zarządu Głównego PZK.

Wobec złożenia mandatów przez członków Krakowskiego Okręgu, wybranych przez Walny Zjazd Delegatów Okręgu w dniu 3.VI.38 r., oraz zgłoszonej rezygnacji przez Komisarza Okręgu pana Cyrka Władysława, Zarząd Główny postanowił przejęcie agend Krakowskiego Okręgu przez Wydział Wykonawczy Zarządu Głównego celem ponownego zwołania Walnego Zjazdu Delegatów Okręgu stosownie do § 67 statutu Związku.

W związku z powyższą uchwałą Wydział Wykonawczy Zarządu Głównego przejął z dniem 1.VIII.38 r. wszystkie agendy Krakowskiego Okręgu PZK.

2. Przyjęcie nowych członków.

I grupy: S. K. Towarzystwa Wioślarskiego — Tomaszów Mazowiecki — Nr ewid. 107/V.

II grupy: 16 Drużyna Z. H. P. — Warszawa, ul. Polna 60— Nr ewid. 38/V.

II grupy: 121 Pomorska Wodna Drużyna Harcerska im. Władysława IV. Puck, ul. Młyńska 4 — Nr ewid. 37/IV.

II grupy: Drużyna Wodna Związku Strzeleckiego, Czechowice—Grabowice — Nr ewid. 39/VII.

3. Skreślenie z listy członków:

I grupy: Sekcja Kajakowa Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Krakowie, nr ewid. 43/I. — na własną prośbę.

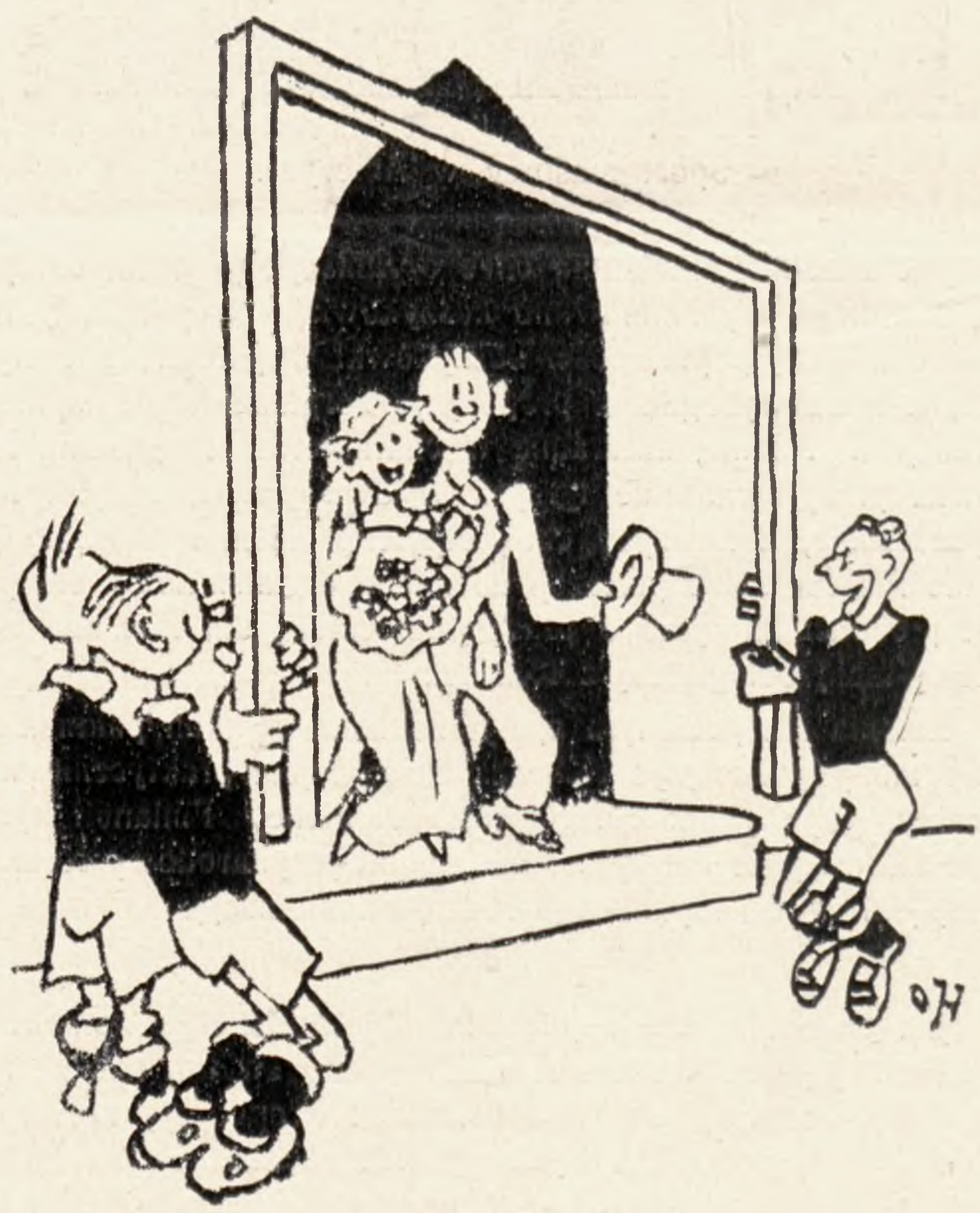
4. Statut i regulaminy Związku.

Zawiadamiamy wszystkich czonków, że wyszły z druku i są do nabycia w biurze P. Z. K. następujące regulaminy:

statut P. Z. K.		zł 0.50 za egz.
regulaminy:	organizacyjne	„ 0.50 „ „
	sportowe	„ 1.— „ „
	turystyczne	„ 0.50 „ „

Przypominamy, że wszystkie druki wysyłane będą po uprzednim wpłaceniu należności na konto P. K. O. nr 24.920— Warszawa, plus 50 gr na porto poczt.

H U M O R



Ślub piłkarza.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-98